Nr. 132. Lwów — Środa dnia 10 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: | św. Małgorzaty | Feodozyi
Jutro: | św. Barnaby | Isaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6 / Zachód „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 46 / Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

Nie zmieniły się dotąd stosunki w Królestwie Polskiem pod rządami hr. Szuwałowa; system Hurki pozostał w całości; jednakże sam wielkorządzca zajął względem ludności postawę uprzejmą, zerwał z metodą swego poprzednika, który każdego Polaka koniecznie musiał obrazić, a każde życzenie, nawet bardzo korzystne dla państwa, jeśli tylko było najpierw podniesione przez miejscowe obywatelstwo, a nie przez czynowników, bezwarunkowo odrzucał. Takie zachowanie się hr. Szuwałowa oddziałało na jego podwładnych, nawet na Apuchtina, który po raz pierwszy w tym roku zgodził się przedstawić ministrowi oświaty wniosek, iżby tym uczniom polskim, którzy na egzaminach otrzymali dwie niedostateczne noty, pozwolono było złożyć po wakacyach powtórny egzamin; przedtem takiej grzeczności nigdy polskim uczniom nie robiono, co odrazu wykolejało mnóstwo młodzieży i głęboko wpływało na rodzinne stosunki. W ogóle hr. Szuwałow, o ile to od niego zależało, wprowadził pewne ukojenie nerwów społecznych i już za to ludność jest mu wdzięczna. To też, gdy car, w dzień swej koronacyi, obdarzył go najwyższym w Rosyi orderem św. Andrzeja, mnóstwo miast w Królestwie Polskiem, stowarzyszeń i osób prywatnych pośpieszyło wystosować doń telegramy z powinszowaniami, a on wszystkim podziękował listem, wydrukowanym w *Dniewniku Warszawskim*. Tego właśnie objawu życzliwości pozazdrościł mu wileński wielkorządzca jen. Orżewski. I on także dostąpił carskiej łaski, jakby na dowód, że sprawa krożańska poszła w niepamięć; z jenerała porucznika awansował na pełnego jenerała, ale nikomu na Litwie nie przyszło do głowy gratulować mu tego zaszczytu. Więc ujrzał w tem dowód, że w kraju istnieje duch oporu, który oczywiście musi być złamany. Kazał tedy sobie podawać adresy, pełne radośnego uczucia z powodu łaski, która tak słusznie spotkała rzeczywiście głośnego administratora. Królewiecka *Hartungsche Ztg* donosi, że naczelnicy powiatów jeżdżą po gminach, zbierając podpisy i niby dobrowolne datki na ozdobne teki do adresów. Oczywiście nikt nie ośmieli się odmówić podpisu i datku, że zaś nie może, to nie chce, aby się na nim powtórzyła pewna udowodniona krożańska historya. Orżewskiemu niech owe adresy kiedyś przypominają jego system, świetnie określony słowami komisarza policyjnego Wichmana, który jako świadek w procesie krożańskim rzekł, że ludność „wydziono z kościoła sposobem... wydalania", przyczem jakoś się znalazła na posadzce krew, podarta odzież i wyrwane włosy. Niech mu te adresy przypominają także słowa obrońcy w tym procesie p. Andrzejewskiego, że na ławie oskarżonych powinni siedzieć nie krożanie, lecz szefowie administracyi rządowej.

Ze wszystkich jeneralnych gubernatorów jeden tylko kijowski hr. Ignatjew nie otrzymał żadnej nagrody. Urzędnikom spadły na dygnitarzy i czynowników ordery, wyższe stopnie służbowe, gratyfikacye, godności dworskie, albo pochlebne reskrypty, mające tę realną wartość, że o rok skracają lata do pełnej emerytury; dla jednego tylko hr. Ignatjewa nic się nie znalazło, — zapomniano o nim zupełnie. Jest to zapewne wskazówka, że stanie się to, o czem donieśliśmy przed miesiącem, mianowicie, że za nadużycia władzy i za pokrywanie finansowych nadużyć swego pomocnika popadł ten wielkorządzca w niełaskę już nietylko u cara, ale i u rządu petersburskiego, — i że po koronacyi otrzyma inne stanowisko. Jeśli to się stanie, obywatele podległych mu gubernii nie będą mieli powodu płakać po nim, ale także cieszyć się nie będą, bo każda nowa miotła w Rosyi oznacza tyle, co nowy peryod zwiększonych dokuczań.

Uroczystości koronacyjne minęły, pozostały jeno dość liczne sprawy wynikłe z nieuniknionych w tłumie wypadków. Nietylko w Moskwie na Chodyńskiem Polu, lecz także w wielu innych miastach zdarzyły się podczas illuminacyi różne nieporządki, usuwane przez policyę i kozaków w sposób tak energiczny, że szpitalni lekarze mają teraz znacznie więcej roboty, niż mieli jej przed koronacyą. Z tych przeróżnych mniejszych i większych tumultów nie można snuć żadnych wniosków o usposobieniu ludności pod względem politycznym. Można tylko powiedzieć, że rosyjskie pospólstwo, gdy tłum utworzy, zawsze musi zrobić jakąś awanturę, upić się i poczubić, choćby było w najbardziej uroczystym nastroju.

Nieszczęśliwy sułtan nigdy nie ma spokoju: zaledwo ochłonął z trwogi o możliwe skutki powstania na Krecie, aliści zaczęły się rozruchy w Starej Serbii. Powstały one najpierw w Ueskiubie, w prowincyi kossowskiej. W przeszły czwartek ujrzano tam na koszarach artyleryi chorągiew serbską z napisem: „Powstańcie, Serbowie! Godzina wolności wybiła". Ogromny tłum gapił się na tę chorągiew i już się zaczął podniecać, zwłaszcza, że pojawiły się w nim świstki rewolucyjne, a ospali Turcy swoim zwyczajem nic jeszcze nie widzieli. Za to potem przesadzili w energii. Baszybozucka komenda wpadła na koniach w zbitą masę ludu i poczęła prać nahajkami wszystkich bez wyboru. Oczywiście lud się bronił, więc musieli wystąpić zaptiowie, a potem i wojsko. Po uspokojeniu miasta zaczęło się badanie, kto mógł zatknąć ową chorągiew na koszarach. Przekonano się, że zrobili to uczniowie pensyonatu, utrzymywanego przez rząd serbski, a dalej wykryto jakoby, że w tym pensyonacie zbiegały się nici spisku, obejmującego całą prowincyę — i że chorągiew sporządzono w konsulacie serbskim. Więc z jednej strony zamknięto pensyonat, uczni i profesorów wpakowano do kozy, a z drugiej strony zamierzono przedstawić w Belgradzie ostry protest. Tymczasem zaczęło się prześladowanie serbskich aresztowanych, a następnie łapanie w całej prowincyi domniemanych spiskowców, ponieważ zaś baszybozucy i żandarmi wcale nie znają się na delikatności, a brutalność ich w kossowskim wilajecie ogólnie znana, więc w takim stanie rzeczy, czem poszło do oburzenia mieszkańców i odwet z ich strony. W Belgradzie sądzą, że z tej burdy wyniknie polityczny rokosz.

Jednocześnie w sąsiedniej Macedonii powstał komitet pod nazwą „Komitet centralny", który rezyduje w Sofii, a jest niby narodowym rządem Macedończyków. W tych proklamacyach komitet ten głosi, że Porta, zaprowadzając jakieś reformy, po prostu chce zamydlić oczy Europie, a tymczasem zostawia wszystko po dawnemu. Niech zatem lud nie przyjmuje reform. Godzina wolności wybiła. Teraz, albo nigdy! Europa nie zechce wojny i wtedy zmusi sułtana do spełnienia życzeń macedończyków, jeśli one poparte będą zbrojnem powstaniem. A życzenia te są: trzy wilajety (gubernie), na które podzielono Macedonię, będą złączone w jedną prowincyę, obdarzoną samorządem zupełnym, sejmem i odrębnym zarządem finansowym. Na czele prowincyi powinien stać namiestnik, mianowany przez sułtana za zgodą mocarstw. Na dwór sułtański, dyplomacyę i wojsko Macedonia będzie płaciła Turcyi czwartą część dochodów, reszta zaś będzie obracana na potrzeby krajowe wedle uznania sejmu i stałej komisyi, wybranej z jego łona. Ten program komitetu centralnego bardzo się podobał Macedończykom, zwłaszcza, że w proklamacyi dodano, iż broni i amunicyi jest dość, a brak tylko pieniędzy, które komitet postanowił zebrać narodową pożyczką. W tym celu wypuszczone będą listy dłużne, procentowe, oparte na całej Macedonii. Przyszły rząd krajowy przyjmie owe listy i umorzy. Podobno Porta się obawia, że następstwem tej proklamacyi będą „bardzo poważne wypadki", jak się wyraża telegram z Konstantynopola.

We Francyi zaczęły się nader liczne manifestacye monarchiczne. „Niech żyje król!" — wołają tłumy przy lada sposobności. Arcybiskup tuluski ks. Mathieu, po udzieleniu pierwszej Komunii św. księciu Montpensier, wygłosił mowę, w której rzekł, że jedynem nieszczęściem Francyi jest, iż Orleanowie jeszcze nie odzyskali tronu. Modlący się, po wyjściu z kościoła, wołali „Niech żyje król! precz z republiką!" Inni na ulicy, zebrawszy się w ogromną gromadę, odpowiedzieli im: „Niech żyje komuna, precz z republiką!" W Paryżu wszyscy są tem zdetonowani, albowiem niechęć do republiki objawia się ze stron obu. Nawet Rochefort w swym *Intransigeancie* mniema, że z dwojga złego mniej jest dla Francyi straszny okrzyk na cześć króla, niż na cześć komuny.

Korespondencye.

Londyn 30 maja.

(T) Czas i doświadczenie, te dwie najpotężniejsze mistrzynie, wyleczyły świat z niejednej iluzyi. Na polu ekonomicznem miało to miejsce w kwestyi stowarzyszeń. Przed kilku dziesiątkami lat zdawało się tym i owym że problemat pauperyzmu, wzniesienie wszystkich członków społeczeństwa na stopień, wysokiego dobrobytu, zagładzenie różnic społecznych, pogodzenie kapitału z pracą i t. d., że te wszystkie wielkie desiderata nowoczesnych postępowych doktryn dadzą się w czyn wprowadzić za pomocą stowarzyszeń wytwórczych, kredytowych, spółdzielczych (kooperatywnych). Obecnie wiemy już, że pomiędzy temi szlachetnemi marzeniami a rzeczywistością jest odstęp wielki i że nawet przy upowszechnieniu wszystkich typów stowarzyszeń zagadnienie rozwiązanem całkowicie nie będzie.

Ale nie należy także popadać w drugą ostateczność i lekceważyć instytucyi, które, lubo są paliatywami tylko, oddały społeczeństwu niesłychane, nadzwyczajne przysługi. Za przykład może posłużyć wykaz przedłożony spółdzielczemu wiecowi, który w zeszłym tygodniu zebrał się w Woolwich, pod prezydencyą hrabiego Winchelsea, który od lat wielu jest gorliwym orędownikiem tych instytucyi. Statystyczne dane, jakie ten wykaz zawiera, obejdą się bez długich komentarzy, a porównując cyfry dzisiejsze z temi, jakie się odnoszą do roku 1865, można jednym rzutem oka objąć olbrzymi przewrót ekonomiczny, jaki zaszedł w położeniu klas zarobkujących w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

I tak, było wówczas uczestników w Stowarzyszeniach spółdzielczych 150 000, obecnie jest ich milion w samej Anglii. Posiadali w 1865 r. kapitał 1,000.000 funtów szterl., w roku 1895 posiadają go 16,000.000. Obrót interesów wzrósł w tym przeciągu czasu z 3 do 60 milionów ft. szt., a czysty zysk, który był wtedy 270.000, daje dziś pokaźną cyfrę 5 milionów fnt. szter. Innemi słowy fundusz rozporządzalny każdego uczestnika w stowarzyszeniach, wzniósł się do 16 ft. szt. i daje 31 proc. rocznie.

Są to rezultaty wymowne, tem bardziej, gdy się zastanowi, jak ubogimi byli założyciele tych stowarzyszeń i jak trudne były ich początki. Jest oczywistem, iż ludność fabryczna, rzemieślnicza, iż całe miliony uboższe społeczeństwa mogą znaleźć w organizacyi stowarzyszeń niezmylny środek do polepszenia swego materyalnego i moralnego położenia. Nie ma już Anglika, któryby o tej elementarnej prawdzie powątpiewał. Nawet ludność Irlandyi daleko mniej rozwinięta, zaczyna się garnąć do stowarzyszeń i główny ich przyrost w ostatnich latach w pośród niej ma miejsce.

Jeden jeszcze krok zostaje do zrobienia: ufundowanie stowarzyszeń spółek rolniczych wpośród ludności rolniczej. Jest ona w Anglii zacofana, ugrzęzła w rutynie. Gdy na zjeździe w Woolwich wyrzucano tę jej ospałość, jeden z jej przedstawicieli chciał ją obronić, kładąc znaczne pogorszenie ludności wiejskiej na karb wygórowanych czynszów, jakie zmuszona jest płacić wielkim właścicielom ziemskim. Prezydujący lord Winchelsea zaprzeczył temu nieuzasadnionemu twierdzeniu i oświadczył, że w jego włościach, tak samo, jak w wielu innych, jest mnóstwo folwarków, które są oddawane dzierżawcom i czynszownikom zupełnie bezpłatnie. Wielu właściciele nie mają wprawdzie dochodu, ale budynki są utrzymywane, podatek gruntowy płacony i stan gospodarczy nie upada, czekając lepszych czasów.

Położenie materyalne drobnych czynszowników jest złe, ale dzieje się to w znacznej części z ich niezaradności. Świat ościenny daje im przykłady, jak postępować, ażeby otrzymać z małych folwarków wielkie dochody, ale oni nie korzystali z tych przykładów i upierają się przy produkcyi zboża, które się nie opłaca. Ogrodowizny, drób, nabiał, powiększyłyby olbrzymio ich dochody. Anglia jest jednak zalewana produktami tego rodzaju z zagranicy. Normandya i Bretania zalewa ją jajami, drobiem, jarzynami, Holandya serami, a od lat kilku Dania i Szwecya masłem.

Anglicy nie umieją robić dobrego masła, gdyż upierają się przy dawnych domowych metodach wyrobu, podczas gdy w Szwecyi, Holandyi, Francyi i Danii wyrób ten odbywa się przy pomocy wielkich, centrifugalnych maszyn. Propaganda czynna, która się pod tym względem prowadzi w Anglii, wyda prawdopodobnie dobre rezultaty, ale to nie prędko.

Agitacya za równouprawnieniem politycznem kobiet rozwija się coraz bardziej. Od roku zbierano są podpisy na olbrzymią petycyę do parlamentu. Petycyę pokryła wielka liczba podpisów. Odbyło się zebranie orędowników tej sprawy w Westminster Hall w tych dniach i oznajmiono na niem, że petycya przedłożona zostanie uroczyście Izbie gmin. Podpisało ją 257.000 kobiet. Rzecz zadziwiająca, że miasta dały tylko 57 800 podpisów; reszta — wieśniaczki. Po wsiach Anglii i Walii ma być tych zapalonych emancypantek nie mniej jak 140.700, w Szkocyi — 51.270, a nawet w Irlandyi — 7 320. Ma się prawo z pewnym sceptycyzmem na takie podpisy spoglądać. Bo jeżeli w miastach jest liczny zastęp inteligencyi niewieściej, jeżeli mnóstwo kobiet wyzwolonych przez naukę, literaturę, sztukę, położenie towarzyskie, ma prawo uważać się jako równie godne do głosowania na deputowanych jak mężczyźni, to kobiety wiejskie, nie zdawały się dotąd pałać takim politycznym animuszem. Nie ulega wątpliwości, że uległy wpływom misyonarek entuzyastycznych.

Jaki skutek osiągnie ta petycya? Z każdym rokiem wniosek czyniony w Izbie gmin co do politycznego równouprawnienia kobiet zyskuje większą liczbę głosów. Cyfra staje się pokaźniejszą i można przewidzieć, że nie upłynie wiele lat, a już kobiety, które biorą dziś udział w wyborach do biur dobroczynności, do biur szkolnych, które są wybieralne do rad parafialnych, wedrą się także w mury fortecy dotąd tak szczelnie przed niemi strzeżonej. Będzie to rewolucya, rewolucya zaiste potężna. Ale nie należy się po niej spodziewać żadnych natychmiastowych zmian w ustroju politycznym Wielkiej Brytanii. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości; to mianowicie, że stronnictwo zachowawcze nabierze przez głosy kobiet wielką pomoc i nową siłę. Kobiety są w politycznych zagadnieniach nietylko zachowawczemi ale nawet wsteczne. W Anglii pokazuje się to na agitacyi silnego stowarzyszenia „Ligi Pierwiosnku". Lord Salisbury, pomimo że sam jest zwolennikiem równouprawnienia politycznego kobiet, wie, że stronnictwu jego dodała żywotności i dlatego energiczne sympatye swoje dla nich wypowiada. Ale i on nawet przeszero kobiety, że za porzed Torysów nie wszystkie zdanie jego dzielą. Co do liberalnego stronnictwa, to nie solidaryzuje się ono z tym ruchem, i łatwo zrozumieć dlaczego.

Z izby sądowej.

Piotrków 3 czerwca.

(Banda rozbójnicza.)

Tutejszy sąd okręgowy przystąpił d. 30 m. do rozsądzania głośnej sprawy bandy rzezimieszków Bogusławskiego z Dąbrowy.

W lecie zeszłego roku Bogusławski umknął z aresztu w Będzinie, zorganizował bandę rabusiów i grasował z nią po całym powiecie będzińskim, a dopiero w styczniu b. r. zdołała policya osławionego herszta i licznych jego towarzyszy ująć.

Akt oskarżania zarzuca bandzie dwanaście rozmaitych zbrodni, jak morderstwo, napady rozbójnicze, kradzieże, rozboje i t. d.

Oto szczegóły, wykryte w śledztwie przedwstępnem:

I) W nocy 15 grudnia z. r. do mieszkania Pawła Surowca, na kolonii Józefów, kilku ludzi poczęło się dobijać, oświadczając, że poszukują głośnego przestępcy Bogusławskiego. Gdy Surowiec otworzył drzwi, trzech z nich wtargnęło do mieszkania z rewolwerami; zażądali oni kluczy w celu dopełnienia rewizyi, poczem zaczęli przetrząsać wszystkie rzeczy w kufrach, najwidoczniej poszukując pieniędzy. Rabusie zabrali ze szkatułki i kuferka 26 rub. 50 kop. i prowadzili dalsze poszukiwania, gdy w tem nadeszli stróże nocni Zubarek i Zasadzeń z sołtysem Bugajem. Opryszek, stojący przed domem na straży zapukał w okno i krzyknął: „Kozacy idą" — a rabusie wybiegli z mieszkania; ostatniego z nich Surowiec, ośmielony nadchodzącą pomocą, uderzył toporem, lecz ten, powróciwszy do izby, wystrzałem z rewolweru ranił Surowca w rękę. Ci z rabusiów, którzy pierwsi wybiegli przed dom, wystrzałami ranili ciężko sołtysa Bugaja w nogę, Zasadznia kontuzyowali w szyję i strzelając wciąż do straży, zbiegli. Na drugi dzień, strażnicy Usztwand i Pietniew aresztowali we wsi Dąbrowa Wojciecha Wołczyńskiego, poznanego przez Surowca po bliźnie. Wołczyński jednak zdołał zbiedz za pomocą wyłamania sufitu w domu swego ojca; zatrzymany następnie w Łodzi razem z Bogusławskim, przyznał się do rozboju u Surowca — Surowiec zaś poznał w nim rabusia, u którego w noc napadu zauważył bliznę na policzku. Również Surowiec i jego żona Elżbieta poznali rabusia w aresztowanym Ludwiku Gomułce.

Wojciech Wołczyński i Ludwik Gomułka do winy przyznać się nie chcieli, lecz schwytani na rozboju w Sosnowcu Piotr Mussor i Piotr Jeziorek zeznali, że do bandy, zorganizowanej w celach kradzieży i rozbojów, należeli: Walenty Kostrzewa, Józef Synowski, Julian Jędrzejek, Walenty Sobański i Piotr Mussor; byli oni zawsze uzbrojeni, a niekiedy brały w zbrodniach udział i inne osobistości. Banda zbie-

---

49)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W jednej ze swych wycieczek, Tolski, lubiący choć z daleka oglądać Płoszczyce, lasami dojechał do zarośli niedaleko dworu położonych. Na skręcie ścieżki spotkał się oko w oko z Teresą.

Od dawna marzył o takiem spotkaniu. Namiętnie pragnął wśród ciszy i samotności leśnej wsunąć sobie rękę Teresy pod ramię i wraz z nią stąpać po mchach leśnych, błądzić wśród cienistych, siejących promyki słoneczne, zielonych sklepień, przedzierać się przez gąszcze zarośli. Obecnie, długo pieszczone marzenie stało się żywem ciałem. Ukochana kobieta stała przed nim sama jedna, bez gwarnego otoczenia ubogiego, ciasnego domu, zdala od ludzkich spojrzeń i praw ręką ludzką pisanych. Nie potrzeba było uwozić ją daleko, szukać dla niej wiecznej wiosny południa i miękkich kobierców wytwornych pałaców. Tu wśród drzew i krzewów obojętnych na ludzkie tajemnice, wśród przepychu letniej przyrody, wśród balsamicznego powietrza, nie pragnął niczego więcej dla niej.

Zeskoczył z konia, witając Teresę niezręcznie, wzruszony do głębi jej nagłem ukazaniem się. Szedł obok niej prowadząc konia, wreszcie uzdę jego zarzucił na gałęź młodego dębczaka i poczuł się wolnym, szczęśliwym, jak gdyby żadne pęta nie istniały na świecie. Zdawało mu się, że poda rękę Teresie i pójdą tak we dwoje cienistą ścieżką, jak gdyby mieli prawo należeć do siebie. Gdy się jednak znalazł obok niej, ogarnęła go dawna nieśmiałość. Ręki podać jej się nie odważył, postawa jego świadczyła o pełnej szacunku pokorze.

— Już teraz wierzę przeczuciom — mówił. — Coś mi szeptało, że spotkam tu panią kiedy. Drzewa krzyczały to wyraźnie. Byłem pewien, że nastąpi to o zachodzie słońca, przy spuszczającym się na ziemię chłodzie i zmroku.

— Nie trzeba było być prorokiem na to. W innej chwili dnia nie mam czasu na spacer a i o zmroku mogę go sobie pozwolić bardzo rzadko. Że drzewa mówiły panu o mnie i to też nic dziwnego. Jesteśmy w przyjaźni można, że tęskniły do mnie tego lata. Odwiedzam je po raz pierwszy. Innych lat, gdy żyła Walcia, przychodziłam tu często, codzienie prawie. Jestem im winna wiele. One rozumieją tęsknoty i smutki, niepewności i żale, a nawet spokój i wesele. Temu sześć lat pozbyłam się z tym lasem i nie ma on już dla mnie tajemnic. Czasem, gdy chciałam niespodzianek i nowości zagłębiałam się dalej, pozwalając nogom moim błądzić bez celu, tak jak się czasem pozwala wyobraźni na podróżowanie na oślep, bez kierunku i krytyki.

— Przy takiem błądzeniu bezcelowem nóg, wyobraźnia też należy zwykle do wyprawy. Nigdy się tak bez miary nie marzy, jak samotnie chodząc wśród łąk, pól i lasów.

— Sama przechadzka jest już marzeniem. Dziś, gdy się tu znalazłam, samo otoczenie wydało mi się nieprawdopodobieństwem. Ta cisza po hałasie domu i gospodarskiego dziedzińca, ten spokój i zgoda po krzykach i kłótniach ludzkich.... to mi się też wydało marzeniem.

— Nieprzyjemnie przerwanem przez spotkanie jeźdźca.

— Nie odczułam dysharmonii. Nie przypomniał mi pan niczem tego, od czego uciekam.

Zarumieniła się i zmięszała.

— Jest tu wywrócona osina — mówiła pragnąc widocznie zmienić temat rozmowy — ciekawam, czy nie zgniła jeszcze zupełnie i czy jeszcze za ławkę służyć może. Niech pan patrzy, oto ona. Mogłabym tu odnaleść moje myśli przeszłoroczne.

— Czy zmieniły się bardzo od roku?

— Bardzo, bardzo!

Przez głowę Tolskiego, jak błyskawica przemknęła myśl, że do tej zmiany przyczyniło się może jego przybycie, jego poznanie. Nie może być, by miłość gorąca, jedyna, którą płonęło jego serce, nie miała żadnej władzy... by jej nie odczuła, nie domyśliła się ta, ku której wybiegało bezmierne uczucie.

— Jakże pan chce, by nie uległy zmianie myśli człowieka, który stracił swego ziemskiego anioła stróża — rzekła Teresa w zamyśleniu.

— Anioła?

Tolskiego uderzył w serce domysł, że ów anioł stróż to był syn wychowawców Teresy, którego ona kochała.

— Walcia była dla mnie aniołem. W moim żalu jedynym bolem więcej jest przekonanie, żem jej za życia dostatecznie cenić nie umiała... żem jej nie dość okazywała mojego przywiązania.

Ból gryzącej zazdrości ustąpił miejsca uczuciu rzewnej admiracyi dla kobiety, która tak pamiętać umiała.

— Chciałoby się być umarłym! — zawołał — byle być żałowanym i opłakiwanym przez panią!

— Biedni umarli! Czy oni przynajmniej widzą i czują łzy, które tu po nich pozostają!

— O, jabym czuł łzy pani, pamięć pani... nawet w grobie czułbym...

Teresa odsunęła się od niego jakby przelękniona. Gorące tony jego głosu wzruszyły ją, ale zadziwiły i zawstydziły zarazem.

— Trzeba mi już wracać — ozwała się spiesznie — mój mąż miał dziś dużo spraw w sądzie, ale na herbatę pewnie będzie w domu... krowy już też zapewne przyszły z pastwiska...

Chciała podać Tolskiemu rękę na pożegnanie ale on ręki nie wziął.

— Niech mi pani przebaczy — wyjąkał, usuwając się na bok z jej drogi — zawsze muszę obrazić panią... a chciałbym by żadna przykrość nigdy cię, pani, nie dotknęła... Gdyby można z życia jednego człowieka usłać dla drugiego most szczęśliwości, jabym z rozkoszą oddał życie moje.

Czy Teresa słyszała ostatni wykrzyknik? Szła tak prędko, że zdawała się uciekać. Wyrzuty, jakie sobie czynił Tolski, szalały burzą w jego piersi. Teraz to już ją z pewnością obraził tak, że będzie zawsze uciekała od niego jak w tej chwili... Szalony! On mógł dłużej iść obok niej w głąb lasu lub siedzieć na wywróconej osinie patrząc na anielską postać a jednem nieoględnem słowem zmusił ją do ucieczki!

Odnalazł kasztana gryzącego młode pędy krzaków i wrócił do Błociszewa.

Mógł sobie teraz pozwalać na wycieczki konne w okolicę. Epidemiczne choroby, które mu przez trzy miesiące chwili wolnej nie zostawiły, ucichły prawie zupełnie. Chorych w ogóle było mało, chłopi zaś zapracowani w polu w dni powszednie, chorych swoich przywozili do Błociszewa w niedzielę i to przeważnie do Szlomy lub do innych felczerów żydów. Tolski miał praktyki mało. Nie gniewał się za to. Życie kosztowało go nie wiele, z zarobków poprzednich mógł posłać matce żądaną przez nią sumę; nie potrzebował niczego prócz swobody, powietrza, kasztana i siodła. To tylko przynosiło mu ulgę. Uciekał od przykrych miejscowych stosunków, nie potrzebował patrzeć ani na aptekarza, ani na jego pulchną żonę, ani na Szlomę, ani na Jaśka, a miał drzewa, zieloność, świergot ptastwa nad głową i marzenie o Teresie w sercu.

Codziennie prawie teraz, o zachodzącem słońcu, przebierał się lasami do zarośli, w których ją spotkał. Mówiła, że można tam było odnaleźć jej myśli. On je odnajdywał, przynajmniej odnaleźć je usiłował. Widywał też tam jej postać, jej spojrzenie, uśmiech... Raz nawet dostrzegł coś dotykalniejszego niż to wszystko: parę rękawiczek kobiecych przy powalonej osinie. Odtąd przybywał codziennie, jeżeli deszcz nie padał, bo musiał przecie oddać te rękawiczki właścicielce. Czy tylko przyjdzie kiedy? Całe dziesięć dni żył tem zapytaniem.

Przyszła. Czy spodziewała się go zastać, czy też ją tak mało obchodził, że nie zadziwiła się wcale spotkawszy go na ścieżce prowadzącej przez zarośla do lasu. Uśmiechnęła się do niego. Słusznie uczyniła; wszak, by zobaczyć ten uśmiech, on poszedł by był na koniec świata.

— Musiałem tu czekać na panią — ozwał Tolski po przywitaniu — grzechem jest przechowywanie cudzej własności... od dziesięciu dni przybywam tu, w tej porze, dla oddania pani znalezionych rękawiczek.

— Sumienie pana znalazłoby było prędzej upragniony spokój, gdyby pan był odwiózł mi rękawiczki do domu.

— Nie lubię tego domu! — zawołał Tolski z grymasem rozpieszczonego dziecka.

— Ah, jak ja go nie lubię!

(Ciąg dalszy nastąpi).

rała się w szynku Drobnika i u Maryanny Olczyk, która poradziła im napaść na Surowca, obiecując zdobycz 20.000 rub. Mussor wskazywał cel wyprawy. Proponowano napady i projektowano wyprawy w szynku Drobnika, zrabowane zaś przedmioty sprzedawano właścicielowi sklepiku w Sosnowcu, Michałowi Jabłońskiemu. Mussor objaśnił, że bandę zorganizował Jeziorek, Mussor zaś wskazywał miejsca schadzek i napadów. Ignacy Łyszkoś przyznał się do napadu na dom Surowca, tłómacząc się tem, że był w stanie pijanym i nie wiedział, co się tam działo, a Maryanny Olczyk nie zna.

II. Na kolonii Warpe, w domu Ziembińskiego, osiedliła się 16 grudnia w mieszkaniu małżonków Łopoków niejaka Maryanna Owczarek; nie wyjawiła ona swego nazwiska, gdyż, jak mówią, ukrywała się przed swoim kochankiem, Piotrem, którego zdradziła, a który zbiegł z więzienia i groził jej zemstą. Wieczorem, 18 grudnia, Łopakowie grali w karty z Janem Stefańskim i Maciejem Połczyńskim, Owczarkowa zaś siedziała na boku. W tem do pokoju wszedł młody blondyn z rewolwerem w ręce i zawołał na Owczarkową: „Chodźmy!“ Ujrzawszy go, Owczarkowa krzyknęła: „Ratujcie, śmierć moja przyszła!“ Zanim obecni spostrzegli, co się dzieje, nieznajomy wystrzelił do Owczarkowej, która zaraz wybiegła do sieni, a następnie przez otwarte drzwi do mieszkania Katarzyny Ziembińskiej. Za Owczarkową wszedł młody człowiek z rewolwerem w ręce, i uprzedziwszy obecnych, aby nie ważyli ruszać się z miejsca, wziął Owczarkową za rękę i wyprowadził na podwórze, gdzie nie zważając na jej błagania, wystrzelił do niej z rewolweru pięć razy, poczem wydalił się. Przy sekcyi Owczarkowej, znaleziono na jej ciele sześć ran, trzy na głowie, jedną na lewej ręce, ciężką ranę w okolicach ciemienia, dochodzącą do mózgu i bezwarunkowo śmiertelną w jamie brzusznej.

III. W osadzie Czeladź w nocy, 23 grudnia, w sklepie Władysława Rabsztyna spełniono kradzież z włamaniem na sumę 84 rubli i początkowo złoczyńcy nie byli wykryci.

IV. W osadzie Żarki około godziny 11 wieczorem, 24 grudnia, do domu Stanisława Nowakowskiego przyszło kilku ludzi, którzy spotkawszy przed domem chłopa Święciaka, strzelili do niego z rewolweru, a następnie wrzucili go do izby na prawo i zabronili mu wychodzić stamtąd; sami zaś poczęli dobijać się do izby na lewo. Znajdujący się tam sam jeden starzec, Nowakowski, otworzył im, a napastnicy wpadli do izby, strzelili kilka razy z rewolweru, raniąc go w rękę i zażądali pieniędzy. Rozbójników było czterech czy pięciu w maskach. Nowakowski wskazał im kufer, z którego zabrali 313 rubli biletami bankowemi, 1 rs. srebrnego i 60 marek w złocie a nawet cały kufer, aby go szczelnie obejrzeć. Gdy wyszli, sądziedzi Nowakowskiego zaczęli się na ulicy przyglądać niosącym kufer, a byli to: Maryanna Sosnowska, Anna Koziorowa, Katarzyna Rados i Seweryn Otremski. Wówczas podbiegło do nich trzech z idących i Sosnowską, która nie zdążyła schować się do mieszkania, jeden z rabusiów ranił lekko nożem, drugi zaś wystrzelił i kula uwięzła w stawie biodra. Chłopiec zaś Święciak, wydostawszy się tylnem wyjściem, pobiegł o pomoc do stojącej przed kościołem gromady ludzi, lecz gdy nadbiegli, rabusiów już nie było. Nazajutrz strażnik Bajkow znalazł na drodze do wsi Wysokie rozbity kufer z rzeczami. Tego samego rana nadzorcy policyi łódzkiej, Sumowski i Kalibaba, poszukując Bogusławskiego, przybyli z 10-u strażnikami do Myszkowa, dowiedziawszy się, że Bogusławski przebywa u cyganki Danielewskiej we wsi Poremby. Podchodząc do jej domu, zauważyli, że jakiś człowiek wpadł do mieszkania i zaraz stamtąd wybiegło pięciu ludzi, którzy rozbiegli się w różne strony. Strażnicy puścili się za nimi w pogoń i jednego przytrzymali, reszta zaś, uciekając, strzelała do ścigających strażników, którzy gonili ich piętnaście wiorst bezowocnie. Przytrzymanym był Wojciech Pawlak, przy którym znaleziono rewolwer i 20 rs. w gotowiźnie. Przyznał się do rabunku u Nowakowskiego, dokonanego wspólnie z Bogusławskim, Wyporskim i Nowickim czyli Jeziorkiem. Wkrótce potem schwytano także człowieka, który uprzedził był rabusiów o przyjściu policyi, a był to Jan Cholewka, który zeznał, że za czatowanie przyrzekli mu złodzieje 45 kopiejek. Cyganka, Danielewska, pokazała policyi srebrnego rubla, otrzymanego od Bogusławskiego. Następnego dnia Bogusławskiego i Wołczyńskiego aresztowano w Łodzi.

V. Dnia 7go stycznia r. b. wieczorem do sklepu Icka Zerygiera we wsi Pogoń wpadło trzech drabów, jeden z rewolwerem w ręku, którzy pod groźbą śmierci rozkazali subjektowi Bergerowi sklep natychmiast opuścić, a gdy się to stało, rabusie zabrali 40 rubli z kasy, 2 sztuki aksamitu i sztukę atłasu, poczem nastraszeni przybyciem sąsiadów, zwołanych na pomoc przez Bergera, szybko umknęli.

VI. W nocy, 11 stycznia, we wsi Niwka rabusie napadli na dom Abrahama Fryszera, a gdy ten porwał w obronie za topór, wystrzałami z rewolwerów ranili go w głowę, w kark i w piersi. Chroniąc się przed rabusiami, Fryszer uciekł do sklepu. Złoczyńcy wtargnęli do mieszkania; część ich udała się do sklepu, gdzie jeden z nich uderzył Fryszera w głowę kawałem żelaza i zmusił do ucieczki na podwórze. Stojący znów na podwórzu rabuś wystrzałem z rewolweru ranił go w policzek. Rabusie gospodarowali około godziny, a zabrawszy sporo różnych towarów, oraz złotych i srebrnych wyrobów, zbiegli. Rana, zadana Fryszerowi w piersi, okazała się ciężka. Z fotografii Fryszer poznał Sobańskiego, jako tego, który strzelał do niego w kuchni, Jędrzejka, który uderzył go żelazem w głowę, i Mossurę, który strzelał do niego na dworze.

VII. We wsi Strzemieszycach, w nocy 15 stycznia r. b. dwaj rabusie, wtargnąwszy do mieszkania Hendla Baitnera przez okno od kuchni, zmusili go, grożąc rewolwerami, do oddania 22 rubli w gotowiźnie, oraz zabrali różne kosztowności i 12 rubli śpiącemu Moszkowi Friedmanowi.

VIII. Od Baitnera rabusie udali się do sąsiedniego domu Joachima Kartuza, a wyłamawszy drzwi, zażądali otwarcia sklepu, a gdy Kartuz ze strachu to uczynił, złoczyńcy zabrali 7 postawów różnych materyj na suknie i zbiegli szybko. Wiożąc towar na saniach, zatrzymani zostali przez stróżów kolejowych Kozła i Bielewicza. Wówczas jeden z rabusiów wystrzelił do Bielewicza, a drugi uderzywszy Kozła żelaznym drągiem, zwalił go z nóg.

IX. Po drodze, w oddaleniu pół wiorsty, zatrzymali się przed domem Pinkasa Gutsztata, wyłamali drzwi i zażądali pieniędzy, a gdy ten nie chciał dać, uderzyli go żelaznym drągiem w głowę, zabrali z pod poduszki 13 rubli 50 kop. i różne rzeczy.

X. W nocy 17 stycznia r. b., w kolonii Konstantynów ze stajni Antoniego Twardokenta, za pomocą wyłamania zamka u drzwi, wyprowadzono sanie i konia, a ze sklepu Icka Borenstejna, w tym samym domu, po wyważeniu drzwi i rozbiciu szyby w oknie, skradziono różnych towarów za 1000 rubli.

XI. Około dziesiątej wieczorem 18 stycznia r. b., w Sosnowcu, kilku robotników z huty szklanej, idąc ulicą Ostrogórską ku wsi Ostrogórka, spostrzegli idących naprzeciw nich ludzi, na których czele kroczył Julian Jędrzejek. Zrównawszy się z robotnikami, Jędrzejek zapytał: „Kto idzie?“, a nie czekając odpowiedzi, wystrzelił. Wówczas towarzysze Jędrzejka rzucili się na robotników, strzelając do jednych, raniąc nożami drugich, przyczem zerwali jednemu palto i zapytali, czy mają pieniądze, a następnie udali się ku domowi Zweigerhafta. Jeden z robotników, Ignacy Słota, otrzymał ranę kulą w piersi tak ciężką, że za dwa tygodnie, skutkiem naruszenia płuc, umarł. Inni otrzymali także wiele ran. Zdrowsi robotnicy, zbierając ranionych towarzyszy, usłyszeli przy szynku Gajdy, znajdującym się o 600 kroków, huk wystrzałów, których przyczyna następująca:

XII. W domu Zweigerhafta, gdzie mieści się szynk Gajdy, zamieszkały tam Icek Feldman, przechodząc przez sień, napotkał nieznajomego człowieka i chwycił go za rękę, lecz ten pchnął Feldmana nożem; na krzyk ranionego nadbiegł syn Feldmana Jankiel i zięć Majerowicz, którzy odebrawszy od schwytanego drąg żelazny i nóż, zaczęli bić go rękoma. Wówczas rabuś zawołał: „Bracia, pomocy!“ Na korytarz wbiegli dwaj rabusie, z których jeden, zaraz odedrzwi, zaczął strzelać z rewolweru, a drugi z nożem w ręku rzucił się na pomoc schwytanemu. Syn i zięć uciekli, a Ickowi Feldmanowi rabuś z nożem zadał jeszcze ranę w piersi, zanim ten zdążył schować się do mieszkania. Rabusie, wybiegłszy na podwórze, strzelili jeszcze do mieszkania Feldmana przez okno.

Znajdujący się w szynku Gajdy strażnik Gribienko wraz ze stróżami Strauchem i Ajzenem słyszał strzały, lecz unikając niebezpieczeństwa, na ulicę nie wyszedł. Również słyszał strzały śpiący w stajni furman Jeziorski i wyszedł na ulicę, a wtedy rozległ się wystrzał i Jeziorski upadł, ugodzony kulą w lewy bok. Gdy ucichły strzały i słychać było krzyki: „Trzymaj złodziei!“, strażnik i stróże puścili się w pogoń i po zamianie wystrzałów, schwytali dwóch rabusiów. Byli to Jeziorek, i Julian Jędrzejek. We 20 minut po otrzymaniu rany, zmarł Icek Feldman, a na drugi dzień furman Jeziorski. O aresztowaniu Jeziorka telegrafował strażnik Fiederow do Będzina, zkąd natychmiast przybyli urzędnicy, którzy schwytanych ptaszków zabrali na policyę łódzkę.

Przed sądem piotrkowskim stoi 32 oskarżonych, a mianowicie: Bogusławski, Jeziorek, Wołczyński, Wyporski, Pawlak, Kostrzewa, Pieczaja, Sobański, Jędrzejek, Mossur, Synowski, Gomułka, Łyszkoś Wenge, Maryanna Olczyk, Danielewska, Michał Jabłoński, Katarzyna Zientek, Piotr Bosak, Katarzyna Bosak, Franciszek Jabłoński, Kunicka, Sztajnic, Słomnicki, Szteinkeler, Józefa Cembrzyńska, Franciszek Cembrzyński, Szostek, Nowak, Dziedzic, Drobnik i Cholewa.

Do rozprawy powołano około stu świadków.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia zadano pytania obwinionym, z których część przyznała się do winy, część zaś zaprzeczała oskarżeniu lub też w części tylko uznała się winną.

Na wezwanie prezydującego Jeziorek opowiedział fakt zamordowania swej kochanki Owczarkowej mniej więcej następującemi słowy:

„Maryannę kochałem nad życie, porzuciłem rodziców jedynie dla niej; rodzice moi żądali, bym z nimi jechał do Ameryki, lecz dla Maryanny, która sobie życzyła tego, pozostałem w kraju. Wtedy rabowałem i kradłem, aby zaspokoić wszystkie jej potrzeby, żyjąc z nią dwa lata. Postanowiłem ożenić się z nią, ale aresztowano mnie i osadzono w więzieniu. Wówczas Maryanna zapomniała o mnie, znalazła sobie innych kochanków, którym przynosiła do więzienia czystą bieliznę, a mnie nawet na listy nie odpisywała. Dla niej popełniałem zbrodnie, do których przyznaję się obecnie na sądzie, a za które osadzono mnie w więzieniu; dla niej zerwałem z rodzicami, i dlatego też, gdy razem nas przewożono z Częstochowy do więzienia w Piotrkowie, postanowiłem zemścić się i przy pierwszej sposobności zamordować Maryannę. Wogóle czyniłem jej gorzkie wyrzuty, ale ona słuchała obojętnie, i śmiejąc się, oświadczyła, że była głupia, pozostając wierną jednemu, ponieważ daleko lepiej mieć wielu kochanków. Starając się zaspokoić pragnienia zemsty, w tym jedynie celu potrafiłem zbiedz z więzienia; potem, przybywszy do Będzina, kupiłem naprzód rewolwer, następnie odszukałem przyjaciółkę Maryanny, niejaką Łuczyńską, której przedstawiłem się jako ajent policyjny, poszukujący zbiegłego Jeziorka. Łuczyńska na żądanie zaprowadziła mnie do mieszkania Owczarkowej, gdzie zastałem gości grających w karty. Zobaczywszy Maryannę siedzącą obok grających, dałem ognia z rewolweru, a następnie pobiegłem za nią do mieszkania Zielińskich, gdzie usiłowała się ukryć, i wywlokłem przed dom. Tu trzymając ją jedną ręką, drugą wpakowałem w nią pozostałe pięć kul z rewolweru, a gdy ją puściłem, zwaliła się na ziemię jak kłoda.“

Zeznania swoje wypowiedział Jeziorek spokojnie, z pełną swobodą.

Przesłuchano oskarżonych i świadków co do dalszych zbrodni, a zeznania ich zgadzały się ze szczegółami podanymi w akcie oskarżenia.

W dalszym ciągu rozprawy po przeczytaniu raportu naczelnika więzienia o chorobie oskarżonej Karoliny Danielewskiej, która wskutek tego do rozprawy stanąć nie może, zbadano świadków obrony dla stwierdzenia *alibi* Sobańskiego w dzień rozboju na Niwce, którzy — w osobach Ruszla, Cieślika i Piętaka — miejsca znajdowania się Sobańskiego w dzień rozboju na Niwce u Fryszera nie wskazali. Dla ostatecznego dopełnienia śledztwa sądowego naczelnik straży ziemskiej powiatu będzińskiego p. Romiszewski wyjaśnił, że na rozboju u Fryszera byli: Jeziorek, Mossura, Jędrzejek, Sobański, Pieczara, Synowski i Kostrzewa. Fryszer nie cieszył się dobrą opinią: podejrzywano go o paserstwo. Kupował on kradzione żelazo od Pieczary, a ten naprowadził do Fryszera rabusiów. Wedle opinii świadka wszyscy żydzi będzińscy i okoliczni nie mogą szczycić się dobrą opinią; na 100 bowiem żydów — 90 to pasery, złodzieje lub kontrabandziści.

Jeziorek, zamordowawszy Owczarkową, popełniał rozboje i grabieże, obojętnie mordując. Zbrodnie były u niego na zawołanie, a na grabieże wybierał się zawsze wedle obmyślanego planu i zawsze trzymał się jednego systemu. Towarzysze jego zbierali się w umówionem miejscu, naradzali się, kradli konia dla przewiezienia zrabowanych rzeczy, popełniali grabież, a następnie — sprzedawszy zrabowane rzeczy paserowi — zyskiem z grabieży dzielili się. Na czele bandy stał Jeziorek, a stałymi wspólnikami jego byli: Bogusławski, Jędrzejek i Mossur, który pośredniczył z paserem Jabłońskim. Reszta członków bandy przyłączała się na czas krótszy lub dłuższy. Z paserem Sztajnicem pośredniczył Sobański.

Na takie oświadczenie naczelnika straży Sobański zaprzeczył jakoby należał do bandy, a przyznawał się do wszystkich przestępstw tylko dlatego, że policya mordowała go i znęcała się nad nim. Jabłoński twierdził, że kupując rzeczy, uważał je za kontrabandę; zeznawał w policyi dlatego, że go bił naczelnik Romiszewski.

Świadek Kowalik twierdzi, że Jeziorek według jego opinii był bezwarunkowo dowódcą bandy, zorganizowanej w celu grabieży, a Mossur był kasyerem bandy. Schadzki odbywały się u Drobnika. Po napadzie na robotników huty szklanej w Sosnowcu mieszkańcy tamtejsi do czasu wyłapania członków bandy wcale nie sypiali, tylko pilnowali swych mieszkań.

Nakoniec materyał dowodowy i śledztwo sądowe wyjaśniły szczegóły napadu na robotników huty szklanej i zamordowania Feldmana, zgodnie z opisem podanym poprzednio pod cyfrą XI, a następnie potwierdzone zostały przez świadków okoliczności objęte aktem oskarżenia co do winy Jabłońskiego, Sztajnica, Słomnickiego, Dziedzica, Drobnika i Ziętkowej.

Po trzydniowej rozprawie ogłoszono wyrok, mocą którego piętnastu oskarżonych skazano na ciężkie roboty w kopalniach na Syberyi od 15 do 20 lat i na pozbawienie wszelkich praw stanu; resztę uwolniono.

* * *

(*Fałszywe weksle*).

Lwów 9 czerwca.

W sprawie Saula Hausmana, oskarżonego — jak to już wczoraj donieśliśmy o fałszowanie weksli, przesłuchiwano wczoraj przed południem i dziś rano świadków.

Postępowanie dowodowe zostanie jeszcze dziś lub jutro rano zakończone, — wyrok zaś zapadnie jutro.

* * *

(*Internationales Exportgeschäft*).

Stanisławów w czerwcu.

W Monasterzyskach jest kilku kupców żydowskich, którzy trudnią się handlem drobiu na wielką skalę. Dostarczają oni drobiu do krajów zagranicznych, szczególnie do Niemiec, żeby zaś zyskać sobie liczne koło odbiorców, potrafią poruszyć wszystkie sprężyny reklamy. Przesada w reklamie jest w stosunkach kupieckich powszechnie przyjętą, jednak tylko uczciwy kupiec potrafi przestrzegać różnicy między przesadą a oszustwem. Czy kupcy monasterzyccy mogą się pod tym względem poszczycić czystemi rękami, o tem wątpiła u nas publiczna opinia oddawna. Nikomu to jednak nie szkodziło, a jeśli odbiorcy niemieccy byli zadowoleni, nikt nie miał prawa wtrącać się do czynności kupców. Anonsowali się oni po niemieckich dziennikach jako: *Geflügelhof und Internationales Exportgeschäft.* W anonsach tych wychwalali swój drób, jako towar nadzwyczajnej dobroci, podawali ceny stosunkowo bardzo niskie, zawierające w sobie już koszta transportu, a co najważniejsza, gwarantowali przybycie towaru w żywym stanie na miejsce. Aby swoim interesom nadać większej powagi, uciekali się nawet do podpisywania listów przeznaczonych dla odbiorców nazwiskami znanych już firm, za których filie się podawali. W ostatnim roku zaczęły jednak do tutejszych sądów dochodzić coraz częstsze skargi ze strony poszkodowanych odbiorców, którzy otrzymywali towar nadzwyczaj lichy i często nieżywy, i sądy wydały już kilka wyroków karzących owych handlarzy za oszustwo. Między nimi skazano także Dawida Pistreicha, 19-letniego, lecz pełnego nadziei przedsiębiorcę handlu drobiem na 2 miesiące więzienia. Pistreich jednak wniósł zażalenie nieważności i niedawno odbyła się ponowna rozprawa. Pistreich zgromadził skrzętnie listy od innych odbiorców, którzy rzekomo otrzymywali dobry towar, prócz tego postawił rzeczoznawców, którzy orzekli, że drób mógł podczas transportu uledz zmianie wskutek kiepskiego odżywiania. Obrońca udowodnił, że ze strony obwinionego zaszło tylko „bezprawie cywilne,“ a nie „bezprawie karne“ i że brak jest zamiaru oszukańczego. Trybunał uwolnił oskarżonego.

Cyklon w St. Louis.

O olbrzymich spustoszeniach, poczynionych przez cyklon w wielkiem mieście nad Missisipi dnia 23 z. m., otrzymujemy dopiero teraz bliższe szczegóły, bo przez pierwsze dwanaście godzin po katastrofie wszystkie linie telegraficzne były nieczynne, a następnego dnia funkcyonowały tylko dwie.

W New-Yorku tegoż dnia wieczorem zaczęto przypuszczać, iż w St. Louis wydarzyło się coś niezwykłego, gdyż komunikacya telegraficzna została przerwana. Znacznie później dopiero dowiedziano się o nieszczęściu, jakie nawiedziło miasto.

We środę rano w St. Louis była piękna pogoda. Powiewał od czasu do czasu lekki wiatr. Po południu o godzinie 4-tej, powietrze stało się ciężkie i parne i podniósł się silny wiatr. Około godziny 5-tej w stronie południowo-zachodniej ukazała się chmura. Słońce jeszcze przez czas pewien było widoczne, ale szybko skryły je chmury. Dzień nagle zmienił się w ciemną noc. Zaczął się cyklon, który przeszedł przez miasto, niszcząc wszystko na swej drodze. Jednocześnie druga trąba powietrzna srożyła się w zachodniej części miasta. W czasie od godziny 6 m. 15 do godziny 6 m. 45 burza rozwinęła się w największej swej sile i z szybkością 130 kilometrów na godzinę przeciągnęła nad miastem. Podczas burzy padał ulewny deszcz przy grzmotach i błyskawicach. Światło elektryczne zgasło, koleje i tramwaje przestały funkcyonować. Wskutek tego wiele osób musiało noc spędzić w mieście. Wiele domów runęło, w niektórych powstał ogień od piorunów. Straż ogniowa musiała walczyć z czternastoma pożarami jednocześnie. Dzielnice handlowe we wschodniej części miasta ucierpiały najwięcej. Wysokie elewatory i dwunastopiętrowe śpichlerze nad Missisipi legły w gruzach. Olbrzymi gmach „Vandalia“ runął ze strasznym łoskotem, grzebiąc w rumowiskach 35 ludzi. Mury więzienia popękały tak szeroko, iż wprost z ulicy można było dostać się do wnętrza. Baseny Towarzystwa naftowego wyleciały w powietrze. Najstraszniejsze spustoszenia poczynił cyklon w dzielnicy, zamieszkanej przez ubogą ludność. Pociąg kolejowy został przewrócony w chwili, gdy przebiegał most na Missisipi, i tylko mocnym baryerom zawdzięczać należy, iż nie wpadł do wody. Pasażerowie oprócz potłuczeń nie ponieśli większego szwanku. Runęła również fabryka papierosów, zatrudniająca 200 dziewcząt.

Miasto wygląda obecnie, jak po zbombardowaniu. Przez całą noc panowały w niem ciemności. Wiele osób podczas burzy zostało zmiażdżonych o mury, wicher przenosił w powietrzu powozy i konie. Wiele osób poniosło śmierć przez zetknięcie się z drutami elektrycznemi, które wszędzie leżały porozrzucane na ziemi. Ponieważ nie można było zażądać telegraficznie ambulansów, zabitych i ranionych przewożono w zwykłych wozach do szpitali miejskich, które przepełniły się niebawem. Część gmachów szpitalnych również obróconą została w ruinę i lekarze udzielali pierwszej pomocy rannym w zaimprowizowanych na prędce szałasach.

W chwili, gdy burza była u kulminacyjnego swego punktu, pękł gazomierz wielkiego zakładu gazowego, ulatujący gaz zapalił się i wysoko w górę wzbiły się potoki ognia. Obraz największego zniszczenia przedstawiał brzeg Missisipi. Przy brzegu pomiędzy Biddlestreet i Chateau Avenue stało mnóstwo parowców i jachtów. Wszystkie znikły podczas burzy i po większej części potonęły. Na północ od mostu drucianego nie pozostało na brzegu ani jednego domu całego. Wielką przytomność umysłu okazał maszynista pociągu kolei Chicago-Altona. Dostrzegł grożące niebezpieczeństwo w chwili, gdy pociąg zbliżał się do mostu. Wagony zaczęły pochylać się w rozmaite strony, masy kamieni już zaczęły spadać z nasypu do rzeki. Maszynista wypuścił parę i całą jej siłą przejechał błyskawicznie most długości 300 stóp. W minutę później most już zapadł się w rzekę.

Dzielnica, zniszczona w południowej części miasta, na pół mili angielskiej szerokości, a cztery mile angielskie długości. Na wszystkich kolejach, prowadzących na południe i wschód, ruch wstrzymany. Na preryach Illinois dwanaście pociągów osobowych zaskoczyła burza i niektóre z nich poprzewracała do rowów, inne zatrzymała. Na południu Illinois cyklon poczynił straszne spustoszenia. We wsi Lewden zginęło 360 osób. W Kolumbii (Pensylwania) burza zrównała z ziemią wszystkie słodownie. Według ostatnich obliczeń w St. Louis znalazło śmierć 200 osób i jest 300 ranionych. Koleje opustoszały. Dworce przedstawiają ruiny. Całe pociągi towarowe burza literalnie wyrzucała w powietrze i rozbite roznosiła w rozmaitych kierunkach. Orkan przeniósł pewien dom o dwadzieścia kroków dalej. W domu tym znajdowała się kobieta z dzieckiem. Oboje nie doznali szwanku. Niezwykłe są skoki, jakie burza wykonywała. W niektórych miejscach nie ma ani jednego domu uszkodzonego, chociaż burza tamtędy przeciągała, gdzieindziej zaś runęły wysokie ośmiopiętrowe kamienice mieszkalne, a małe domy drewniane ocalały.

Miasto St Louis zawsze było wystawione na niebezpieczeństwo orkanów. Spotykały je także rozmaitemi czasy inne nieszczęścia. W 1849 roku, gdy liczyło tylko 75.000 mieszkańców, podczas burzy połowę miasta zniszczył ogień. W sierpniu 1863 r. miasto nawiedziło trzęsienie ziemi. W dniu 23 października 1863 r. cyklon wyrządził wielkie szkody, a w dniu 19 stycznia 1870 r. tą samą miejscowość nawiedziły trzy cyklony i w dniu 12 stycznia 1890 roku srożyła się straszna burza.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Juliana Olpińskiego, posła na Sejm krajowy i burmistrza m. Trembowli na zastępcę prezesa trembowelskiej Rady powiatowej.

Odznaczenie. Radca sądu krajowego we Lwowie, Majewski, przy przejściu na pensyę otrzymał tytuł i charakter starszego radcy krajowego.

Mianowania. Auskultantami sądowymi mianowani zostali praktykanci: Jan Porembalski, Jan Fr. Pieracki i Marceli Kwaśniewski, oraz oficyał pocztowy Julian Maryan Fontana. — Krajowymi inspektorami sanitarnymi w siódmej randze w Galicyi mianowani: dr. Józef Barczycki i dr. Zdzisław Lachowicz; starszymi lekarzami powiatowymi w ósmej randze lekarze powiatowi pierwszej klasy doktorowie: Aleksander Bieńczewski w Dobromilu, Jan Biesiadecki w Jaśle, Wojciech Stanko w Tarnowie, Władysław Skalski w Samborze, Eust. Zaleski w Złoczowie, Karol Werner w Śniatynie, Emil Gładyszowski w Tarnopolu, Karol Wągrowski w Czortkowie, Kajetan Wolański w Stanisławowie, Stanisław Zawadziński w Wadowicach, Ignacy Janowski w Drohobyczu, Bolesław Serkowski w Stryju, Maksymilian Rosner w Kołomyi, Adam Skibicki w Brzeżanach i Adolf Wurst w Kałuszu; Herman Potas w Czerniowcach i Maurycy Rudnik w Radowcach.

Smutna wiadomość dochodzi nas z Krakowa. Oto dr. Józef Majer, były prezes Akademii umiejętności niebezpiecznie zachorował i gotując się do lepszego żywota, przyjął już ostatnie Sakramenta święte.

Książę Bismark — wedle doniesień z Berlina — jest chory, wskutek czego lekarz przyboczny księcia, dr. Schweninger, zabronił mu przyjmować napływających wciąż hołdowniczych deputacyi.

Mira Hellerówna śpiewała niedawno na koncercie Stojowskiego w Paryżu śliczną piosnkę p. t. „Między nami nic nie było.“ Publiczność uwieńczyła oklaskami nietylko mistrzowskie odśpiewanie tej piosenki, ale i sam utwór. — Otóż niektóre dzienniki doniosły, że piosnka ta jest dziełem Zarzyckiego. Tymczasem dowiadujemy się, że piosnka ta, którą śpiewała Mira Heller, jest utworem pana Stanisława Niewiadomskiego i wyszła już z druku przed dwoma laty nakładem lwowskiej firmy Jakubowskiego i Zadurowicza.

Występy Wł. Wojdałowicza cieszą się na scenie naszej wielkiem a zupełnie zasłużonem powodzeniem. Z kilku stron jesteśmy proszeni zwrócić uwagę dyrekcyi teatru, iż wielu wielbicieli talentu p. Wojdałowicza pragnęłoby go ujrzeć jeszcze w roli Hulatyckiego w jednej z najlepszych komedyi Bałuckiego „Dom otwarty“, tak dawno u nas już nie granej, a którą to rolę p. Wojdałowicz gra niezrównanie. Najlepiejby może było, żeby Dyrekcya dała tę komedyę dnia 12 bm., albowiem w dniu tym odbędzie się bardzo liczny zjazd kolegów, którzy przed 20 laty zdali maturę, a którzy za naszem pośrednictwem o przedstawienie teatralne w tym dniu proszą.

Dr. Adam Zagórski, lekarz miejski w Rzeszowie, obchodzić będzie dni 20 bm. 25letni jubileusz swej gorliwej i skutecznej działalności. Dr. Zagórski jest rodem z Warszawy, uczęszczał na akademię medyczno-chirurgiczną w Lublinie, gdzie go zastał rok 1863. W powstaniu zdobył stopień kapitana; po upadku zaś ruchu skończył w Bazylei studya medyczne, w roku 1868 nostryfikował dyplom bazylejski w Krakowie, a w trzy lata później osiadł w Rzeszowie jako lekarz miejski, gdzie przez ćwierć wieku pracuje skrzętnie, wydaje wiele traktatów z dziedziny hygieny, a sympatya w miejscowych i okolicznych szerokich kołach obywatelskich dowodzi zacności charakteru tego dzielnego obywatela-lekarza. W uznaniu cennych przymiotów dra Zagórskiego reprezentacya miasta Rzeszowa i miejscowe obywatelstwo postanowiły solennie uczcić ten srebrny jubileusz.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na 4 premie z fundacyi ś. p. W. Łodzi Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych. Losowanie odbędzie się 19 lipca. Podania wnosić do 5 lipca. — Szkoła politechniczna na posady asystentów przy katedrach budownictwa wodnego, technologii mechanicznej, mechaniki i teoryi maszyn, budowy dróg, kolei żelaznych i tunelów. Płaca roczna 600 zł; termin do końca czerwca. — Lwowska prokuratorya skarbu na posadę radzcy w VII, sekretarza w VIII, adjunkta w IX i koncepisty w X klasie rangi z systemizowanymi poborami służbowymi; termin do czterech tygodni. — Rada szkolna we Lwowie na posadę nauczyciela religii rz.-kat. w niższej szkole realnej w Tarnopolu. Płaca roczna 525 zł., dodatek aktywalny 250 zł. i możliwy dodatek osobisty 200 zł.; termin do 4 lipca. — Krakowska Rada szkolna okręgowa na posadę nauczycielki z pełną płacą w VI szkole i na 3 posady nauczycielek robót ręcznych z płacą 480 zł.; termin do 15 lipca.

Wielkiej doniosłości wynalazek. Polak, Jan Szczepanik, młody 24 letni nauczyciel ludowy w Korczynie pod Krosnem, wynalazł nową metodę tkania wzorów na materye, która przewrót w całem tkactwie wywołać musi. Dotychczas wzory tkano na maszynie Jacquarda (od roku 1805) wrzucając do maszyny karty bite na osobnym przyrządzie. Karty te sporządzano wedle wzoru robionego na papierze kratkowym (quadricat). Niedogodność wrzucania kart, psucie się ich i niedokładność rysunku, a stąd i wzoru tkanego były szkopułami, o które najzmyślniejsza technika rozbijała się, nie mogąc mimo wysiłków wszelkich nic innego stworzyć. Nadto koszta jednego wzoru większego dochodziły do kilkuset złr.

Pan Szczepanik, który ukończywszy seminaryum krakowskie, zajmował się w wolnych od swego zawodu chwilach fotografią, elektrotechniką i pilnie zwiedzał warsztaty tkackie w Korczynie, wpadł na szczęśliwy pomysł użycia elektryczności i fotografii do wykonywania tkanin wzorzystych. Karty bite, do dziś potrzebne, odpadają zupełnie, a maszyna tka wprost z wzorów robionych na preparowanym odpowiednio papierze. Wzory te bez względu na swoją wielkość kosztować będą do kilkanaście centów. Wynalazca znalazł w Krakowie uznanie pierwszorzędnych powag naukowych, ale daremnie zwracał się do przemysłowców krajowych, aby próbowali jego nowego systemu. Wydrwiwano go tylko lub z niedowierzaniem potrząsano głowami, zwłaszcza że chodziło o tysiące, które włożyć musiał pierwszy przedsiębiorca w interes-eksperyment. P. Szczepanik chcąc ideę swoją urzeczywistnić i wiedziony szlachetnym zapałem podniesienia przemysłu krajowego, gotów był bezpłatnie odstąpić swój wynalazek, byle któraś z firm krajowych zeń korzystać chciała. Nie mając stosunków licznych, trafił ze swojemi ofertami na ludzi dość ciasnego horyzontu umysłowego i kupieckiego i nie znalazł niestety zrozumienia.

Udał się tedy do Wiednia i tu jeden bank po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców i techników fachowych zajął się sfinansowaniem planów p. Szczepanika na wielką skalę. Opatentowano jego wynalazek z tej i tamtej strony oceanu i pod okiem p. Szczepanika zaczęto budować modele nowych maszyn, z których jeden wasz korespondent miał sposobność oglądać przed kilku dniami. Akuratność, z jaką przyrząd funkcyonuje, jest zadziwiającą. Zgłosili się też już Anglicy, Amerykanie i Francuzi, którzy wynalazek pana Szczepanika chcą odkupić. W kołach tkackich rozeszła się od dawna już wiadomość o genialnym nowym pomyśle Polaka. Z początku nie ufano pogłoskom, które i krajowe nasze i niemieckie przyniosły pisma; teraz panuje ogólne zakłopotanie i konsternacya, zwłaszcza, że p. Szczepanik pracuje nad kilku nowymi jeszcze wynalazkami, w ten sam wchodzącymi zakres i jeden z nich zupełnie już udoskonalony opatentował w przeszłym tygodniu. Oby praca jego dalsza uwieńczoną była jak najlepszym skutkiem i oby znalazł czas i swobodę pracowania — jak tego pragnie najgoręcej — dla naszego kraju.

W sprawie wykrytej niedawno kradzieży w Reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń krążą po mieście najrozmaitsze pogłoski, które jakkolwiek niezawodnie tylko na domysłach się opierają, są jednak w stanie instytucyi tej wyrządzić szkodę. Wczoraj naprzykład opowiadano sobie głośno, że aresztowany funkcyonaryusz nietylko się dopuścił kradzieży 1500 zł., lecz nadto korzystając z tego, iż od kilku lat w podręcznej jego kasie i portfelu nie odbywały się szkontra, popełniał defraudacye dochodzące kwoty kilkudziesięciu tysięcy złr. Powtarzamy, że pogłoski te szkodzą wielce Towarzystwu, które powinno w interesie własnym dla uspokojenia licznych swoich klientów corychlej w pismach ogłosić komunikat wyjaśniający całą tę sprawę, zwłaszcza, że obiegające pogłoski przedstawiają rzecz tak, jakoby w towarzystwie ogniowem nie odbywała się systematycznie kontrola, lecz uprzywilejowani, mający za sobą silne plecy lub wysokie koligacye urzędnicy, mogli latami całemi nie podlegać wcale żadnej kontroli.

Dowiadujemy się, iż sprawca wspomnianej kradzieży oddawał się grze w loteryę i karty, która-to namiętność popchnęła go do defraudacyi. Urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń mieli już od dawna zwracać uwagę zarządu na dwuznaczne postępowanie tego jegomościa i jego życie nad stan.

Pożary dotknęły znowu strasznie Galicyą w ostatnich dniach, zabierając pogorzelcom całkowite mienie, a nawet pozbawiając niektórych życia. Oto smutna owa kronika:

Rudniki (pow. Nisko). Sto siedmdziesiąt cztery domów mieszkalnych, dwieście czterdzieści siedm stodół i budynków gospodarczych spłonęło do szczętu. W płomieniach spłonęło dwoje dzieci. Nędza wielka. Setki bez dachu i chleba. — Drohowyże. 150 domów obrócił ogień w zgliszcza. W płomieniach zginęło jedno dziecko. Wielu rannych i poparzonych. Dzięki pomocy straży ogniowej zakładu hr. Skarbka i miasta Mikołajowa, oraz wojska, resztę zdołano uratować. — Nadwórna. Dnia 7 bm. zniszczył pożar 36 domów. Sześćdziesiąt rodzin bez dachu. — W Oleszycach starych (pow. Cieszanów) spłonęło dnia 4 bm. 70 budynków; szkoda wynosi 20.000 złr. — W Lublincu starym (pow. Cieszanów) spłonęło 4 bm. 50 budynków; szkoda wynosi do 20.000 zł. — W Delatynie wreszcie spłonęły dnia 7 bm. 32 domy żydowskie.

Wydział krajowy pospieszył zaraz pogorzałym gminom z subwencyą od 100—200 złr.

O kurczę. Z Tarnopola nam piszą: Murarz Pawło Czopowicz skradł swej sąsiadce kurczę; sąsiadka pozwała go do sądu, powołując się na świadectwo wójta z przedmieścia. Rozprawa miała odbyć się wczoraj. Czopowicz w obawie, że wójt będzie przeciw niemu świadczył, strzelił do wójta, a gdy strzał chybił, murarz drugim wystrzałem odebrał sobie samemu życie.

Ze Skałatu donoszą o rozruchach chłopów, którzy w liczbie około 50 pod dowództwem Petra

Bodnara, uzbrojeni w ryskale, napadli na robotników zajętych przy robotach ziemnych na drodze gminnej w Oknie, zburzyli roboty, pobili dróżnika, oraz rozpędzili pracujących robotników. Na telegraficzne zawiadomienie o zajściu, miało starostwo wysłać na miejsce komisyę. Bliższych szczegółów tego niezwykłego wypadku brak zupełnie.

W Sanoku dnia 5 bm. bogaty lichwiarz i radny gminy, Mendel Wenig, zamordował na ulicy fryzyera i przedsiębiorcę fiakrów Moritza Gottdanka z zemsty za to, iż wskutek doniesienia Gottdanka prokuratorya wytoczyła Wenigowi śledztwo o lichwę, wskutek czego Wenig otrzymał zasłużoną karę.

Dla filologów. Carska akademia nauk w Petersburgu rozpisuje konkurs imienia Kostomarowa na najlepszy słownik ukraińsko-rosyjski. Nagroda wynosi 4000 rubli.

Strejki robotników krakowskich. Kamieniarze krakowscy zaprzestali wczoraj pracy z powodu, że stawili pracodawcom swym zwyczajne w [illegible] żądania podwyższenie płac, skrócenie czasu pracy i zniesienie robót akordowych, na co przedsiębiorcy kamieniarscy nie zgodzili się. Za przykładem kamieniarzy poszli także robotnicy, zatrudnieni u sztukatorów. Natomiast strejk robotników ceglarskich ukończył się bardzo pomyślnie, gdyż pracodawcy uznali drożyznę i ciężką pracę robotników za słuszny powód do podwyższenia zapłaty, robotnicy zaś, uwzględniając ciężkie warunki, w jakich obecnie właściciele cegielń pozostają, odstąpili od innych swych żądań. Wczoraj odbyło się dziękczynne nabożeństwo za pomyślne zakończenie strejku.

Wystawa bydła w Stryju odbędzie się nie 27-go lecz 17-go czerwca.

Awantury w Petersburgu. W Rosyi wśród czerni chłopskiej zakorzeniona jest odwieczna, bezrozumna nienawiść do wszystkiego, co tchnie cywilizacyą i inteligencyą. Zawsze prawie podczas tłumnych zgromadzeń pod gołem niebem z okazyi jakiejś uroczystości lub nawet wskutek najzwyczajniejszego zbiegowiska, czerń ta, odurzona trunkiem, zrywa się nieprzytomnie na inteligencyę, a nie mogąc nic przykrzejszego wymyślić, zrywa cylindry, kapelusze czy czapki, w ogóle wszelkie rodzaju nakrycia głowy, które nie są chłopskim kołpakiem. Taką awanturę wszczęło chłopstwo wieczorem w dniach 26 i 27 maja w Petersburgu podczas [illegible] miasta z okazyi koronacyi cara. W obydwa wieczory pijani chłopi i robotnicy, zbici w tłum poczęli przebiegać po Newskim prospekcie i z okrzykami „hura!" popychali i bili przechodniów, kobietom i mężczyznom zrzucali kapelusze i czapki, a nawet stawiali opór policyi, która ich chciała poskromić. W pierwszy wieczór porządek przywrócił dopiero oddział kozaków. Na drugi dzień wydano już rozkaz, by o godzinie 10-tej wieczorem wszystkie kamienice były pozamykane, a stróże i zawiadowcy czuwali na wypadek ponownych zaburzeń. Dzień ten, jak i poprzedni, przeszedł cały spokojnie aż dopiero znowu po 10-tej wieczór powtórzyły się wycia, krzyki i napady na przyzwoicie ubranych przechodniów. Energicznej interwencyi policyi i wojska udało się przeszkodzić dalszej awanturze. Dnia 28-go maja już nikomu nie przypadło do gustu wywoływać awantury, spokój więc nadal jest zapewniony. Przeciw ekscedentom wytoczono dochodzenie policyjno-sądowe.

Zabicie rozbójnika. Rzadki przypadek zabicia rozbójnika przez napadniętego zdarzył się w tych dniach pod Civitavecchią. Pan Placyd Rosi, dzierżawca, objeżdżając konno dzierżawę swoje, został napadnięty w polu przez złoczyńcę, którego policya daremnie poszukiwała. Rosi, który już kilka razy był napadany przez zbójów, miał chwalebny zwyczaj noszenia zawsze nabitej strzelby, przewieszonej przez plecy. Tym sposobem, kiedy rozbójnik wezwał go do zatrzymania się, p. Rosi zmierzył się, wystrzelił i dał dwa strzały w pierś bryganta. Rozbójnik, niejaki Fattorini, padł trupem na miejscu. Wiadomość o tem [illegible] osobliwie dla okolicznych zwiedzających Półwysep Apeniński, bo zabity Fattorini polował głównie na życie i kieszenie cudzoziemców. Dla nas Polaków zaś może to być wskazówką, że na spacery po kampanii rzymskiej nie należy się wybierać bez broni.

Rabusie na bicyklach. Pod tym tytułem gazety nowojorskie z 15 maja rb. piszą co następuje: Niezwykły wypadek przytrafił się wczoraj ajentowi Karolowi Smithowi, który jechał na rowerze do Brooklynu. Pomiędzy Bronxville i Wm. Farms napadł na niego włóczęga, który — stosując się do ducha czasu — również był na bicyklu. Łotr zażądał pieniędzy i zegarka, a gdy Smith począł uciekać, napastnik posłał za nim kulę z rewolweru. Smith, nie widząc innego sposobu ocalenia, zdecydował się na spotkanie, zwrócił się ku rabusiowi i uszkodził mu [illegible]. Wówczas wyjął strzykawkę z amoniakiem, używaną w obronie przed psami, i strzyknął nią włóczędze w twarz. To tera ogłuszyło; upadł na ziemię i wypuścił rewolwer z ręki. Smith podniósł broń, siadł na rower [illegible], ale połamany zabrał na plecy i bez dalszej przygody przybył do Brooklynu.

Demokraci chrześcijańscy. Hr. Albert de Mun, członek parlamentu francuskiego, znakomity mówca i przewódca stronnictwa demokratycznego katolickiego, wygłosił po dłuższej chorobie mowę, która wywarła ogromne wrażenie. Hr. de Mun, zwany „trybunem chrześcijańskim", potępia zarówno indywidualizm ekonomiczny i polityczny, jak socyalizm rewolucyjny, gdyż oba [illegible], twierdzi zaś, że cierpienia i nierówność bogactw trwać muszą zawsze, lecz że należy i można dążyć do bezustannego ich łagodzenia przez organizacyę zawodową: klasie robotniczej potrzeba dążyć do tego, a zarazem do pogodzenia Francyi z religią, w celu oparcia się rosnącym zapędom przewrotowym.

Stan powietrza. T. o 9 rano +18° R., w poł. +21° R. Bar. 762. Nieruchomy. Przeważnie pogoda, o trzeciej deszcz.

Fraszki. Słodki uśmiech jest kurant, łaska czerwone złoto, a niski ukłon zdawkowa moneta.

Mąż i żona sami nie złamią wiary małżeńskiej, ale jak im ktoś dopomoże, pewno tego dokażą.

Żywego człowieka w [illegible] jest oszukańczem, a zmarłego — zasługą.

Gdzieindziej kwitną: bez włoski, bez turecki, a tu chcą kwitnąć: bez cnoty, bez pieniędzy, bez miłości, a podobno i bez sensu.

Z teatru. Dziś we wtorek (w teatrze letnim) piąty i przedostatni występ Władysława Wojdałowicza „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. We środę (w teatrze letnim) pierwszy gościnny występ Marcelego Zboińskiego i ostatni gościnny występ Władysława Wojdałowicza „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. We czwartek (w teatrze letnim) „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ Marcelego Zboińskiego.

Jutrzejsze przedstawienie znakomitej fredrowskiej komedyi „Zemsta", nie granej u nas od lat kilku, należy bezwzględnie do bardzo zajmujących, gdyż rolę Cześnika [illegible] rozpoczyna swe gościnne występy dawny nasz ulubieniec p. Marceli Zboiński, a zaś rolą Papkina pożegna się p. Władysław Wojdałowicz, który Papkina liczy do swych najlepszych ról na scenie warszawskiej, u nas gra ją po raz pierwszy. Inne role są w jaknajstosowniejszej obsadzie.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę **tygodniową.**

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi . . 35 centów

w Niemczech . . 50 „

w innych krajach 70 „

Administracya „Przeglądu".

Literatura i Sztuka.

* **Nasi artyści za granicą.** P. Maks Zach, ziomek nasz, powołany został na stanowisko dyrygenta koncertów popularnych w Bostonie. P. Zach, urodzony we Lwowie, skończył lwowskie konserwatoryum jako skrzypek pod kierownictwem profesora Bruckmana, następnie kształcił się w Wiedniu pod kierownictwem profesorów Grüna i Fuchsa, poczem przeniósł się do Bostonu. Tam wsławił się jako członek kwartetu Adamowskich, oraz jako kompozytor i dyrygent. Stanowisko obecne obejmuje po Wł. Adamowskim.

Lwowianin p. Stanisław Rolland (Sienkiewicz) zaangażowany na sezon le[tn]i do opery krakowskiej, podpisał kontrakt z dyrekcyą opery wrocławskiej na pięć lat.

* **Nakładem Gebethnera i Wolfa** w Warszawie wyszedł 3-ci zeszyt pięknego dzieła „Hellada i Roma" w przekładzie Stanisława Mierzyńskiego z niemieckiego oryginału Guhla i Konera. Zeszyt ten zawiera opisy: Samotraki, Pergamu, budowli obronnych, domu greckiego, grobów i rynku. Tekst objaśniają liczne ilustracye i mapy.

SPORT.

Ks. Walii wygrał w tym roku Derby. Oto n[aj]ważniejsza wiadomość z Anglii. Wszystkie dzienniki w artykułach pełnych zachwytu podnoszą dzielnego „Persimona," który w Epsom pierwszy przybył do mety, wywołując najwyższe objawy entuzyazmu ze strony publiczności. Wieczorem podejmował ks. Walii członków Jockey-Clubu, a we wszystkich lokalach publicznych na znak radości grano hymn narodowy.

Telegramy „Przeglądu".

Uroczystości w Peszcie.

Peszt 9 czerwca. Posiedzenie wspólne obu izb sejmu węgierskiego w nowym gmachu parlamentu odbyło się nadzwyczaj wspaniale.

Insygnia koronne przywieziono w galowej karecie dworskiej, poczem czterej paziowie złożyli je na bronzowych konsolach, pod baldachimem wnieśli je do wielkiej sali i złożyli na postumencie. W środku złożono koronę, po prawej stronie miecz, berło i jabłko, po lewej tarczę. Stróże koronni zajęli miejsce przy insygniach. Naraz drzwi boczne się otwarły i z apartamentów weszły wszystkie arcyksiężne i udały się na przeznaczoną dla nich trybunę. Zebrani powitali dostojne panie z rodziny cesarskiej grzmiącymi okrzykami. Arcyksiążęta stanęli obok estrady prezydyalnej. Sala przedstawiała niezrównany widok. Bogate stroje narodowe lśniły się od złota i drogich kamieni. Prezydowali posiedzeniu naprzemian wiceprezes izby magnatów hr. Tibor Karolyi i prezes sejmu Dezyderyusz Szilagyi. Hr. Tibor Karolyi wygłosił przemowę inauguracyjną, poczem sekretarz odczytał sankcyonowaną przez Cesarza ustawę millenarną, którą przyjęto z nieopisanym zapałem.

Po odczytaniu tej ustawy zamknięto posiedzenie. Członkowie domu cesarskiego wśród entuzyastycznych okrzyków opuścili salę i udali się wprost do zamku królewskiego, zaś członkowie obu izb prawodawczych odbyli jeszcze w bocznych salonach półgodzinną pogawędkę, poczem cały pochód uszykował się na nowo i ruszył ku zamkowi królewskiemu. Na czele pochodu jechali konno członkowie parlamentu i chorążowie ze sztandarami. Na podwórzu zamkowem zsiedli z koni i udali się do wielkiej sali, gdzie miano składać hołd monarszej parze. Magnaci zanieśli insygnia koronne do sali, za nimi postępowali dwaj komisarze królewscy i dwaj stróże koronni, którzy pozostali przy insygniach. Eskorta insygniów, złożona z burmistrzów i z magistratu stolicy, pozostała przy bramie zamkowej.

O godzinie ¼ na 4 po południu zebrali się w salonie Cesarzowej oboje Cesarstwo i wszyscy członkowie domu cesarskiego, panie zaś należące do ich orszaku zajęły miejsca na estradzie w sali. Prymas Węgier, ks. kardynał Vaszary, wszyscy ministrowie węgierscy, kapitanowie gwardyi, tudzież biskup niosący krzyż apostolski zebrali się w galeryi obrazów, aby stąd udać się do wielkiej sali, gdzie ustawili się już członkowie obu izb sejmu. Zanim rozpoczęła się właściwa uroczystość składania hołdu, marszałek dworu węgierskiego hr. Ludwik Apponyi wprowadził arcyksiężne i arcyksiężniczki do wielkiej sali. Zajęły one miejsca na środkowej estradzie.

Gdy wszystko już się uszykowało, najwyższy ochmistrz dworu węgierskiego hr. Geza Szapary, zawiadomił o tem Cesarza, poczem oboje Cesarstwo wraz z arcyksiążętami weszli do sali. Na czele szedł furyer, następnie parami chorążowie, ks. prymas Vaszary, ministrowie, arcyksiążęta, najwyższy ochmistrz dworu węgierskiego z laską, najwyższy koniuszy z dobytym mieczem państwowym, a po prawej jego stronie biskup, niosący krzyż apostolski, następnie Cesarz w towarzystwie najwyższego szambelana węgierskiego i Cesarzowa w towarzystwie swego ochmistrza dworu i swej ochmistrzyni dworu. Cesarstwo udali się do tronu, zaś arcyksiążęta zajęli miejsca na estradzie. Na drugiej estradzie stanęli członkowie ciała dyplomatycznego i osoby z orszaku cesarskiego, zaś po obu stronach tronu ustawili się członkowie obu Izb, sejmu i chorążowie.

Gdy Cesarstwo usiedli na tronie, wystąpił prezes sejmu Dezyderyusz Szilagyi i miał przemowę, w której podniósł związek Węgier z królestwami i krajami Austryi, polegający na wspólności panującego domu, tudzież nietykalność samorządu, granic, języka i wiary krajów i ludów, z Węgrami połączonych. Związek Węgier z Austryą stanowi źródło siły i bezpieczeństwa obu połów monarchii. W końcu zaznaczył Szilagyi przywiązanie Węgier do tronu i domu panującego i zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który obecni z zapałem powtórzyli.

Cesarz wyraził w odpowiedzi podziękowanie za hołd mu złożony i podziękował Opatrzności za to, że mu pozwoliła obchodzić uroczystości węgierskiego tysiąclecia. — Wspominając z pietyzmem o swych przodkach, podniósł cesarz, że Węgry tylko wówczas kwitnęły, gdy kraj wiernie stał przy królu i religii i żył w bratniej zgodzie.

Dalej wspomniał Cesarz o sąsiednich narodach, które Węgrom niosły pomoc, zwłaszcza podczas 100-letniej walki o niepodległość, tudzież o sąsiadach, tworzących wraz z Węgrami tę monarchię, której istnienie jest europejską koniecznością, której nienaruszone utrzymanie jest świętym obowiązkiem i najgorętszem pragnieniem króla i Cesarza. Cesarz pragnie, aby poczucie tego związku zawsze trwało, aby wzajemna sympatya obywateli obu połów monarchii wzrastała wraz ze świadomością nietylko praw, ale także obowiązków wzajemnych. Nietykalna jedność węgierskiego państwa i węgierskiego narodu nie narusza stosunku Węgier do krajów korony węgierskiej i ich autonomicznych praw.

Kilkakrotnie chwalił Cesarz patryotyzm i miłość wolności węgierskiego narodu i wypowiedział słowa gorącego uznania członkom sejmu, wzywając ich zarazem do pilności i pożytecznej pracy i zapewniając ich o swem królewskiem poparciu. Ta zbawienna harmonia jest gwarancyą postępu w przyszłem stuleciu. Oby Bóg dał, aby tak było teraz i zawsze.

Mowę Cesarza przyjęto grzmiącymi okrzykami „Eljen". Następnie Cesarstwo i arcyksiążęta udali się do swych apartamentów.

Po tym akcie hołdu udali się do sali audyencyonalnej dygnitarze, przeznaczeni do oddania insygniów koronacyjnych, a mianowicie: prymas ks. kardynał Vaszary, najwyższy ochmistrz dworu węgierskiego, obaj komisarze mianowani przez Cesarza, deputacya obu Izb sejmu i protokolant rady ministrów. W sali audyencyonalnej obejrzano dokładnie insygnia leżące na estradzie, odczytano ich spis i po jednemu włożono do skrzyni wraz z płaszczem koronacyjnym.

Z aktu tego spisano protokół i po podpisaniu przez wszystkich włożono go również do skrzyni. Następnie zamknięto ją i opieczętowano. Celem opieczętowania położono na skrzyni kawał białej materyi i przytwierdzono go jedwabnymi sznurami poprzeciąganymi przez klamry zamków.

Najwyższy marszałek dworu węgierskiego hr. Geza Szapary, jako pełnomocnik Cesarza, umieścił pieczęć cesarską na środku pokrywy, a swoją własną w lewym rogu u góry, prezes ministrów umieścił swoją pieczęć w lewym rogu na dole, ks. prymas w prawym rogu u góry, judex curiae (najwyższy sędzia) w prawym rogu u dołu, w środku zaś po prawej i lewej stronie pieczęci cesarskiej umieścili swoje pieczęci obaj komisarze królewscy i obaj stróże koronni.

Lokaje przyboczni Cesarza weszli do sali podnieśli skrzynię i pod eskortą przybocznej gwardyi węgierskiej zanieśli ją do lokalu przeznaczonego na te insygnia, gdzie złożyli je w obecności wszystkich członków komisyi.

Na tem zakończyła się uroczystość.

Wiedeń 9 czerwca. Ambasador rosyjski hr. Kapnist powrócił tu wczoraj z Moskwy.

Ateny 9 czerwca. Onegdaj stoczyli powstańcy kreteńscy zwycięzką bitwę z wojskiem tureckiem koło Vukolies. Chrześcianie zdobyli na Turkach cztery armaty i 200 karabinów Martina. Obie strony poniosły wielkie straty.

Lublana 9 czerwca. Poseł do Rady państwa ks. kanonik Klun umarł ubiegłej nocy w Peszcie, gdzie brał udział w obradach delegacyj.

Teheran 9 czerwca. Wczoraj odbyła się uroczysta intronizacya nowego szacha.

Paryż 9 czerwca. Juliusz Simon umarł wczoraj.

Rada miejska uchwaliła 10.000 franków dla ofiar katastrofy na polu Chodyńskiem pod Moskwą.

W parlamencie wniósł wczoraj socyalista Jaures interpelacyę co do ostatnich mianowań i przenosin prefektów, które mają być dowodem wrogiego usposobienia rządu względem socyalistów. Jaures wykazywał, że gabinet musi rządzić albo z socyalistami, albo przeciw nim, gdyż polityka koncentracyi nie jest już więcej możliwa. Izba 318 głosami przeciw 238 uchwaliła rządowi wotum zaufania.

Ateny 9 czerwca. Podczas bitwy pod Vukolies pancernik turecki ostrzeliwał pozycye powstańców.

Z Kytery donoszą, że od strony Krety cały widnokrąg zaróżowiony jest łuną pożarów. Komendant angielski Des Hood donosi, że na wzgórzach Kissamo płoną od wczoraj wszystkie wsi. Komendant wysłał mały parowiec do najbliższych wybrzeży, aby dowiedzieć się o bliższych szczegółach. Wiadomości te wywołały między ludnością tutejszą ogromne wzburzenie.

Sofia 9 czerwca. Trybunał apelacyjny skazał Łukaczowa i Totewa na sześć lat więzienia, a byłego żandarma Żukewa na rok.

Peszt 9 czerwca. Wczoraj wieczorem ludność z własnego popędu urządziła iluminacyę miasta. Wystawę zwiedziło wczoraj - przeszło 100.000 osób.

Z całego kraju donoszą, że wczorajszy dzień koronacyi obchodzono wszędzie bardzo uroczyście.

Paryż 9 czerwca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Krety, że Turcy zdobyli miasto Heraklion i splądrowali wszystkie sklepy. Przedmioty zrabowane w spalonych miejscowościach sprzedają Turcy publicznie w Kanei. Kwitnącą wieś Galatę zburzyli Turcy do szczętu. Mieszkańcy błagają kapitanów okrętów o pomoc, kapitanowie jednak tłumaczą się, że mają ograniczoną instrukcyę, która pozwala im tylko bronić obywateli swoich państw.

Paryż 9 czerwca. Na interpelacyę socyalisty Jaures'a odpowiedział minister Barthou, że ostatnie nominacye prefektów podyktowane zostały duchem umiarkowania i uspokojenia ludności. Rząd stanowczo przeciwny jest rewolucyjnemu socyalizmowi i kollektywizmowi. (Oklaski).

Imieniem centrum wniósł Isambert uchwalenie porządku dziennego tej treści, że izba może ufać tylko takiemu rządowi, który rządzić będzie z republikańską większością, zaś dep. Sauzet wniósł uchwalenie porządku dziennego tej treści, że izba przyjmuje oświadczenie rządu do potwierdzającej wiadomości.

Prezes gabinetu Meline zgodził się na tę ostatnią uchwałę. Pierwszeństwo dla porządku dziennego Isamberta odrzucono 382 głosa przeciw 255, a 318 głosami przeciw 238 przyjęto porządek dzienny Sauzeta.

Madryt 9 czerwca. Na radzie ministrów uchwalono ogłosić w Barcelonie stan oblężenia.

Konstantynopol 9 czerwca. Banda rozbójników napadła wczoraj w pobliżu wsi Jełowa towarzystwo, w którem znajdowały się siostra i siostrzenica dragomana poselstwa serbskiego Terkhana, tudzież pewna Francuska. Rozbójnicy zabili jednego mężczyznę z towarzystwa, resztę zaś osób uprowadzili ze sobą, a siostrę dragomana odesłali z poleceniem, aby do pięciu dni przyniosła okup w kwocie tysiąca funtów tureckich, — w przeciwnym razie zabiją innych jeńców.

Porta zarządziła odpowiednie środki celem oswobodzenia jeńców.

Berlin 9 czerwca. Cesarz Wilhelm dowiedziawszy się o śmierci Juliusza Simona, wysłał do prezydenta Faure'a telegram, w którym oświadcza, że zawsze pozostawać będzie pod urokiem tej niezwykłej postaci i wspominać będzie te dni, w których doznawał cennej pomocy nieboszczyka w pracy około poprawienia losu klas robotniczych. Nadto oświadcza cesarz, że wyszle specyalnego reprezentanta na pogrzeb zmarłego.

Wiedeń 9 czerwca. Dzienniki donoszą, że na wczorajszem zgromadzeniu chrześcijańsko-socyalnych wyborców dzielnicy Landstrasse, miał Lueger mowę, w której przytaczając obelgi, jakiemi prasa peszteńska go obsypuje, namiętnie zaatakował całą uroczystość tysiąclecia Węgier. — Skutkiem tego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Lueger wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, poczem wszyscy zebrani stojąc, odśpiewali hymn ludowy i spokojnie rozeszli się do domów.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Peszt 9 czerwca. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej wypowiedział dziś minister hr. Gołuchowski exposé o polityce zagranicznej.

Na wstępie podniósł, że rozruchy w Macedonii, niemniej groźne zajścia w Azyi mniejszej głównie zajmowały dyplomacyę europejską. Obie te kwestye bowiem mogły wywołać wielki pożar.

Rozruchy w Macedonii wydarzały się początkowo sporadycznie, to w tej, to w owej stronie, atoli bardzo rychło znalazły one oddźwięk w Bułgaryi, gdzie szeroko rozgałęziona organizacya mogła łatwo wywołać ruch obejmujący wszystkie państwa bałkańskie.

Dopiero za inicyatywą Austro-Węgier nastąpiła manifestacya wszystkich mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim i położyła koniec tym wichrzeniom. Już po kilku tygodniach można było skonstatować wydatny skutek tej akcyi, a zbawienną okazała się także jednomyślność państw europejskich, do której ze względu na utrzymanie pokoju europejskiego zmierzano i którą też osiągnięto.

W kwestyi ormiańskiej pomimo sympatyi, jaką żywimy dla chrześcijańskiej ludności Azyi Mniejszej, nie chcieliśmy początkowo brać udziału w akcyi prowadzonej przez Anglię, Francyę i Rosyę, a to oprócz innych przyczyn także dla tego, że nie spodziewaliśmy się wydatnych sukcesów po wdrożyć się mających krokach dyplomatycznych, przeciwnie, przeczuwaliśmy nieszczęście Ormian. I w istocie przyzwolone już dla Armenii reformy pozostały martwą literą na papierze, a natomiast stała się Armenia widownią znanych okrucieństw.

Najlepsze zamiary sułtana rozbiły się o nieprzezwyciężony opór zgangrenowanej pod nie jednym względem administracyi tureckiej. I właśnie w chwili, kiedy potrzebna była największa jednomyślność mocarstw, prowadzących tę akcyę, nastały nieporozumienia co do środków jakie zastósować należy a kontrasty tak się zaostrzyły, iż zachodziła obawa jednostronnego wmięszania się któregoś z mocarstw a tem samem poruszenia całej kwestyi wschodniej.

Uznając całą grozę położenia, porzucił gabinet austro-węgierski dotychczasową rezerwę i jego to inicyatywie, tudzież zamiłowaniu pokoju u innych mocarstw przypisać należy, że kwestya ta straciła swój ostry charakter.

Wszystkie mocarstwa zgodziły się na zasadę otwartego wypowiadania swych zdań i doprowadzenia w ten sposób do jednomyślności.

Od tej chwili starały się mocarstwa pozostać na tak obranej drodze i nadzorować się wzajemnie w ten sposób, ażeby żadno nie sprzeniewierzało się zasadzie jednomyślności i solidarnego postępowania.

Służyliśmy więc interesom pokoju i w tej sprawie tak samo, jak wtedy, gdy objawiliśmy stanowczą decyzyę utrzymania *status quo* na Bałkanie, z drugiej strony zaś zdaje się, że zasłużyliśmy także na wdzięczność i uznanie Turcyi.

Oby tylko ta wdzięczność Turcyi objawiła się w ten sposób, by ona szczerze starała się o przywrócenie znośnych stosunków w swych prowincyach i przedsięwzięła w tym celu takie zarządzenia, któreby usprawiedliwiły ufność Europy w siłę żywotną Turcyi.

W przeciwnym bowiem razie nawet najlepsi przyjaciele Turcyi, do których i my się zaliczamy, nie będą mogli uchronić jej od ostatecznego upadku.

Następnie minister w długim wywodzie wykazał ścisłość i trwałość stosunku wzajemnego mocarstw trójprzymierzowych, a o Rosyi powiedział, że pragnie utrzymania *status quo* na Wschodzie i zupełnie jest wierną traktatom.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 czerwca. M. Miłkowska z Gorlic. K. Komornicki z Kijowa. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. M. Berke z Karwodrzy. R. Johns z Krakowa. J. Kaiser z Wiednia.

Wiedeń 8 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 353·87, węgierskie kredyty 388·50, anglobank 157.50, bankverein 140.25, unionbank 289·50, länderbank 256·50, staatsbahny 351.25, lombardy 103.75, elbethale 277.50, akcye tytoniowe 173.—, rima 237.25, alpiny 81.00, renta majowa 101.41, węg. renta złota —.—, aust. renta koronna —.—, losy tureckie 55·80, węg. renta koronna 98.90, marki 58.81, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12.10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12.10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.						6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Brebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przeom., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w niedziele i święta	—				1.20		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

16)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— A przytem jest tak wysoce utalentowana — unosiła się lady Alicya. — Gra i śpiewa cudownie. Byłabym tak rada, żebyś ją mógł kiedy usłyszeć, Henryku! Wielki to zawód dla mnie, że musiała wyjechać do Londynu wtedy właśnie, gdy tu jesteście. Pragnę, abyś się zaprzyjaźnił z Korą.

— Więc stanęło na tem, że jej nawet mówisz po imieniu, Alicyo?

— O! tak. Nie możesz sobie wyobrazić, jaka ona jest dobra i uprzedzająca dla mnie. Tyle już zawdzięczam jej staraniom i pieczołowitości! Czy nie widzisz, o ile jestem dziś zdrowszą? Zaczynam już nawet przechadzać się trochę po ogrodzie, jeśli jest pogoda. Towarzystwo jej lepiej oddziałało na mnie niż wszelkie leki. Czyż nie tak, drogi Allanie?

— Rzeczywiście, muszę to przyznać.

— I taka ładna jest przytem! Ma prześliczne czarne oczy i taki rozkoszny uśmiech! Jestem pewna, żebyś się nią zachwycił, Henryku.

— Nie wiem. Wolę blondynki niż brunetki.

— Lecz musiałbyś ją w każdym razie polubić. Taka jest wykształcona i interesująca... O, Allanie, gdybyś wiedział, jaka znakomita myśl przyszła mi w tej chwili do głowy!

— I cóż to takiego, moja droga?

— Niechaj Henryk ożeni się z Korą! Czyby to nie było rozkosznie? Wtedy oboje zamieszkaliby w Glebe Royalu i nie rozstawalibyśmy się nigdy. Ach! żeby się to dało urzeczywistnić!

Fountleroy zaśmiał się, widząc, z jakim zapałem lady Alicya uchwyciła się tego projektu, mąż zaś jej przeciwnie, wydawał się nim mocno podrażniony.

— Mówisz od rzeczy, jak dziecko — przerwał jej szorstko. — Słyszałaś przecie, że Henryk nie ma wcale zamiaru się żenić, a co się tyczy Kory, czyli raczej miss Murray, wątpię, aby chciała wybrać pierwszego lepszego mężczyznę z brzegu.

Oczy potulnej Alicyi napełniły się łzami.

— To był tylko żart — tłómaczyła się.

— Bardzo niewłaściwy, mojem zdaniem. Radzę ci nie powtarzać go — odparł, oddalając się od niej.

Alicya wstała z sofki i przeszedłszy na drugi koniec salonu, zaczęła przewracać kartki albumu, gdy mąż rozmawiał dalej z przyjacielem. Naraz zawołała:

— Kochany Allanie, nie mogę znaleźć fotografii Kory. Czy nie wziąłeś jej przypadkiem?

— Ja?!... A na cóż u licha ona mnie potrzebna?

— Nie gniewaj się, mój drogi. Myślałam, że może... Lecz gdzie mogła się podziać? Jestem pewna, że ją włożyłam do tego albumu.

— A do czego ci ona potrzebna?

— Chciałam pokazać Henrykowi, żeby widział, jaka przystojna.

— Głupstwo! Nie nudź Henryka. Co go może obchodzić, czy twoja towarzyszka przystojna, czy brzydka, jak siedm grzechów śmiertelnych? Chodź lepiej wyciągnąć się na sofce, bo będziesz znowu tak zmęczona, że nie zejdziesz potem do obiadu.

— Czy Alicya siada teraz do stołu? — wtrącił Fountleroy. — To postęp!...

— O! tak... ogromne zrobiła postępy, odkąd miss Murray wzięła ją w kluby — odparł baron.

A po cichu dodał tonem, który przyjacielowi jego wydał się dziwnie obojętnym:

— Tylko wątpię, aby ten zwrot na lepsze się utrwalił.

Lady Chichester nie udało się odszukać fotografii, lecz nie przestała opowiadać o umysłowych i fizycznych zaletach swojej panny do towarzystwa, aż w końcu kapitan zaczął się dziwić, że ród męzki dopuścił, aby taki biały kruk zmuszony był szukać cudzego gniazda. Szczerze rad był jednak, że mógł po tak długiej przerwie poprowadzić lady Alicyę do stołu, przyczem zauważył, iż wydawała się o wiele silniejszą i weselszą niż dawniej. Lecz gdy po odejściu pań zaczął winszować przyjacielowi tej korzystnej zmiany, uderzyła go znowu obojętność sir Allana w tej mierze.

— Jakże się cieszę — mówił — że żonę twoją znajduję zdrowszą! Wydaje się, jakby zaczerpnęła nowego życia. Nie mogłem się wydziwić, widząc ją siedzącą przy stole i jedzącą jak wszyscy.

— Nie zdaje mi się, aby to potrwało długo — odparł mąż. — Jolliffe przypuszcza, że ma jakąś wewnętrzną chorobę. Nie dziwiłbym się wcale, żeby ją lada dzień opanowała dawna niemoc.

— O! nie zapatruj się tak czarno na rzeczy, mój kochany. Rozumiem, że ci tak bardzo wiele na tem zależy, iż boisz się przedwcześnie oddawać nadziei; lecz każdego musi ta zmiana uderzyć w oczy. Gdyby miała jakie wewnętrzne cierpienie, szłaby ciągle ku gorszemu. Doktor musi się mylić.

— Nie sądzę; Jolliffe uchodzi za bardzo dobrego lekarza.

— Lecz w takim razie dla czego jasno nie określa choroby?

— Robi dotychczas swoje spostrzeżenia, a za parę tygodni obiecuje wypowiedzieć stanowcze zdanie.

— Lecz ta niepewność, w jakiej cię utrzymuje, musi być straszliwie przykrą! Dla czego nie wezwiesz jakiego specyalisty z Londynu?

— Bo nie mam do nich żadnego zaufania. Alicya znajduje się w tym stanie zdrowia od wielu lat, a w mojem przekonaniu nigdy jej lepiej nie będzie.

— Ależ jej już jest lepiej. Widzę to, choć nie jestem doktorem. Otrząsnęła się z dawnej apatyi.

— A! to już w tem cała zasługa miss Murray! Jest to osoba pełna energii żywotnej, którą bezwiednie udziela całemu otoczeniu. Gdyby ona nas opuściła, jestem pewny, że Alicya popadłaby na nowo w stan dawnego odrętwienia.

— W takim razie nie dziwię się, że nie chciałbyś rozstać się z nią nawet przez przyjaźń dla mnie — rozśmiał się Fountleroy.

Lecz choć wydawał się na pozór wesoły, wewnętrznie ogarnął go jakiś nieokreślony niepokój. Zauważył jakąś zmianę w sir Allanie, choć nie zdawał sobie sprawy, na czem ona polegała.

Po obiedzie jakaś sprawa, będąca w związku z administracyą majątku, powołała sir Allana do prywatnego gabinetu, dokąd kapitan z fajką w ręku mu towarzyszył. Gdy gospodarz przerzucał papiery w jednej z szuflad biurka, Henryk spostrzegł wśród nich jakąś fotografię. Zrazu nie zwrócił na to uwagi, lecz gdy baron uznał się zmuszonym wyjść na chwilę z rządcą, aby mu pokazać jakieś uszkodzenie w budynkach gospodarskich, i zostawił go samego przy otwartej szufladzie, Henryk przez prostą ciekawość sięgnął po fotografię. Przedstawiała ona młodą, dwudziestodwu- lub trzyletnią dziewczynę, siedzącą niedbale, z rękoma zarzuconemi po nad głową. Wielkie jej oczy patrzyły w górę, a profil i kształtna figura odcinały się artystycznie na tle otaczających ją szkarłatnych krzewów. Fountleroy, rzuciwszy na nią okiem, drgnął gwałtownie, a gdy sir Allan powrócił, zastał go zapatrzonego w ten obraz, jakby magnetyczna siła przykuła doń wzrok jego. Baron, spostrzegłszy to, drgnął także i zarumienił się.

— Cóż ty tam tak oglądasz? — zapytał siląc się na obojętność.

Lecz kapitan przerwał mu stłumionym wykrzyknikiem:

— Allanie... kto to jest?!

— To? Na Jowisza!... toż to fotografia, której Alicya szukała przed chwilą. Gdzież ją znalazłeś? W mojej szufladzie? Moja żona musiała sama ją tam włożyć przez roztargnienie, a potem zapomniała. Traci pamięć z każdym dniem.

— Lecz pytam cię, kto to jest? Czy znasz oryginał tej podobizny?

— Cóż to? Już padłeś ofiarą jej wdzięków? Rozumie się, że znam oryginał. To jest miss Murray, towarzyszka mojej żony.

— Murray... Murray!... — powtórzył Fountleroy zdziwiony. — To ma być miss Murray?

— Naturalnie. Jakże ci się podoba? Choć ta fotografia nie jest dobrą. W rzeczywistości jest ona stokroć piękniejszą.

I jakby w obawie, aby nie wygadać się z czemś niepotrzebnem, dodał szybko:

— Radbym, żeby Alicya nie wrzucała swoich gracików do moich szuflad. Nie cierpię, gdy kobiety plondrują w mojem biurku.

Kapitan Fountleroy odzyskał tymczasem swoją zimną krew.

— Powiedz mi, proszę cię, gdzie spotkałeś tę... tę młodą osobę!

— O! ja nie mięszałem się w to wcale. Jolliffe uznał za właściwe wziąć towarzyszkę do Alicyi, a bratowa jego wyszukała miss Murray i tu ją nam przysłała. Bardzo trafny zrobiła wybór. Moja żona przepada za nią.

— I... przeszłość jej jest wam znana?

— Co rozumiesz przez to? — zawołał baron, zapalając się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.